PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

OD REDAKCJI.

Przy okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Redakcja „Pro Christo" łączy wszystkim swoim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego.

Pro Christo!

„Błogosławieni miłosierni"...
„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości"...
„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości..."

Można zaobserwować w Polsce objaw charakterystyczny, że znaczna część katolików i to katolików porządnych, praktykujących nie zna kwestji społecznej, wogóle się nią nie interesuje, a pewne narzucające się zagadnienia, omawiane w opinji publicznej, jak strejki, ustawy socjalne i t. p. — skłonna jest traktować b. powierzchownie i jednostronnie z punktu widzenia interesów przedsiębiorców.

Niewątpliwie są rozmaite przyczyny tego zjawiska. Za jedną z nich można uważać wpływ pewnej części prasy, od kilku lat popierającej katolicyzm, która jednak w zagadnieniach socjalnych stoi na stanowisku liberalnym i urabia opinję publiczną w kierunku obrony interesów przedsiębiorców, każdorazowo, gdy ci znajdą się w konflikcie z robotnikami— w imię swoiście pojętych interesów ogólno-narodowych.

Pod wpływem tej propagandy powstaje objaw nadzwyczaj smutny, a mn. przeciętny inteligent polski, dowiedziawszy się o jakichś przejawach akcji robotniczej, choćby zupełnie słusznych i prowadzonych przez Chrześcijańskie Związki Zawodowe — potępia je w czambuł bezapelacyjnie, nazywając często socjalizmem, czy komunizmem — w imię zręcznie narzuconej mu doktryny liberalizmu gospodarczego, zasadniczo sprzecznej z zasadami religji i kościoła.

W ten sposób ci, którzy prowadzą w masach i w dołach najskuteczniejszą i najrealniejszą walkę z prądami wywrotowemi: chrześcijańskie organizacje robotnicze, czy zawodowe—czują się w pewnych wypadkach opuszczeni przez znaczną część polskiej opinji publicznej właśnie wówczas, gdy prowadzą ostrą i skuteczną walkę z jednej strony z radykalizmem socjal-komunistów, a z drugiej strony z chciwością i wyzyskiem niesumiennych pracodawców, bardzo często pochodzenia żydowskiego, czy niemieckiego.

Za główną przyczynę tego ujemnego zjawiska uważamy nieznajomość istoty zagadnień socjalnych oraz zasad Kościoła katolickiego w tej dziedzinie u znacznej części naszej inteligencji katolickiej.

Czy dużo inteligentnych katolików zna Encyklikę Rerum Novarum, ten program rozwiązania kwestji społecznej, opracowany z inicjatywy i pod kierunkiem Wielkiego Papieża Leona XIII? Albo, czy dużo osób czytało t. zw. katolicki kodeks społeczny, książkę bardzo tanią, wydaną niedawno, w której znajduje się zbiór i streszczenie zasad społecznych, ustalonych przez doktrynę katolicką? Sądzimy, że odpowiedź na te pytania wypadłaby raczej negatywnie...

Posłuchajmy oto, w jaki sposób Ojciec św. Leon XIII scharakteryzował w Rerum Novarum współczesny ustrój gospodarczy:

„...niepomierny przyrost dostatków u szczupłej liczby osób, ubóstwo zaś ogółu...”

„...Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa, potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, która jednak, choć pod coraz inną występuje postacią, uprawiana bywa przez ludzi chciwych i żądnych zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu...”

„...Wedle światła rozumu i filozofji chrześcijańskiej, praca ręczna nie poniża człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza godziwych środków do utrzymania życia. Hańbą zato i nieludzkością jest nadużywać ludzi, jakby rzeczy jakiejś dla zysku i oceniać ich tylko według wartości, jaką przedstawiają ich mięśnie i ich siły...”

Poczem Ojciec Chrześcijaństwa rzuca głos przestrogi i napomnienia:

„...niechaj bogaci i pracodawcy pamiętają, że ani boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistej korzyści i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty zasłuzonej, zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę!..”

Encyklika Rerum Novarum nie ogranicza się tylko do stwierdzenia wyzysku, lecz zajmuje się rozstrzygnięciem szeregu zagadnień gospodarczo-społecznych i kreśli w ogólnych zarysach program ich rozwiązania. Potępiając zasady socjalistyczne i biorąc w obronę prawo własności prywatnej, jednocześnie Encyklika zakreśla granicę prawa własności w myśl pojęć chrześcijańskich i rzuca szereg śmiałych i nowoczesnych myśli, dotyczących kierunku reform społecznych i ingerencji państwa w tej dziedzinie, stworzenia chrześcijańskich organizacyj robotniczych i różnych zagadnień, do których nieraz jeszcze powrócimy.

Nie jest tematem dzisiejszego artykułu omawiać i rozpatrywać te zagadnienia. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na ich ważność, gdyż według poczynionych przez nas spostrzeżeń nie są one należycie docenione przez ogół naszej inteligencji katolickiej. Zdajemy sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństw, czyhających na każdym kroku przy rozwiązywaniu zagadnień społecznych. Wszak w samej „Encyklice” czytamy:

„Kwestja ta jest bez wątpienia trudna i pełna niebezpieczeństw; trudna, ponieważ trudnem zaiste jest zadaniem odmierzyć prawa i obowiązki wzajemne bogatych a ubogich, kapitału a pracy”.

„Zadanie to jest pełne niebezpieczeństw, gdyż zręczni wichrzyciele zbyt często wypaczają zdrowy sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i pobudzać do buntu tłumy niezadowolone”.

Lecz zaraz potem dodaje: *„Bądź co bądź, uznajemy dobrze, i na to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą, a skuteczną...”*

A w końcu wzywa duchowieństwo i wszystkich wiernych:

„Wiecie, Czcigodni Bracia, komu i w jaki sposób zająć się należy tą sprawą, niezwykle trudną. Trzeba, aby każdy zabrał się do swego zadania i to jaknajrychlej, bo inaczej wskutek zwłoki w leczeniu choroba nieuleczalną się stanie...”

Wezwanie to padło 37 lat temu, lecz czyż dzisiaj straciło cośkolwiek ze swojej aktualności i znaczenia?

Raczej przeciwnie, ciężka sytuacja gospodarcza doby powojennej oraz wzrastające niebezpieczeństwo destrukcji socjal-komunistycznej postawiły przed nami powyższe zagadnienia w całej powadze i wyrazistości.

Tem większe są obowiązki naszej inteligencji katolickiej. Pierwszym z nich, który chcemy dzisiaj specjalnie podkreślić— jest zainteresowanie się i zapoznanie z zagadnieniem. Należy jednak do niego przystępować bez żadnych uprzedzeń klasowych, odrzuciwszy daleko od siebie pokutujące jeszcze pośród nas przeżytki pojęć kapitalistyczno-liberalnych, które nie mają nic wspólnego z zasadami katolicyzmu.

„Błogosławieni miłosierni...” „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”.

Miłość i sprawiedliwość — oto nastawienia, z którymi winniśmy przystępować do rozpatrywania zagadnień społecznych.

Tylko te zasady Chrystusowe są zgodne z dobrze pojętym interesem narodu. Naród nie jest abstrakcją, lecz żywym organizmem, złożonym z rozmaitych warstw społecznych. Oparta na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej równowaga między tymi warstwami i stała kontrola zbiorowości, usuwająca wszelki

znaczny wyzysk — oraz panująca w życiu zbiorowym atmosfera miłości i solidarności — zapewnić muszą narodowi harmonijny rozwój i rozkwit.

Stefan Kaczorowski.

U wrót Nowego Roku.

Szybko, jak bystry potok, płynie czas w niepowstrzymanym swoim pędzie. I oto znowu witamy rok nowy, znów jedna kreska więcej zaznacza się na naszem życiu i nowa otwiera się karta w dziejach każdej jednostki i całego społeczeństwa. I jak co roku, tak i dziś budzą się w naszych duszach poważniejsze myśli. Bo każdy rok nowy jest niby stacją, niby etapowym słupem postawionym w tem naszem życiu dla lepszej rachuby, ileśmy już uszli drogi i dla zastanowienia się, jak użyliśmy użyczonego nam przez Boga czasu. Rzucając okiem wstecz—w dziedzinę wspomnień—spoglądamy zarazem z nadzieją i jakimś niepokojem na tajemniczą zasłonę przyszłości, niepewni, co nam przyniesie ten rok, na którego podwojach czytamy obecnie napis 1929. Czy słońcem wesela opromieni nas samych, rodziny nasze i Ojczyznę naszą, czy też, broń Boże, w dalszym ciągu losy przeciwne dotykać nas będą.

Lecz oto z tej zadumy budzą nas dźwięki pieśni anielskich, co zabrzmiały cudną melodją nad ubogą szopką w Betleemie, w której Bóg-Dziecina spoczął w twardym żłóbku na garstce siana. Dziś silniej i dobitniej dolatuje nas ów przecudny śpiew, kojący serca nieziemskim balsamem: **„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"**. Bo głos ten leci po przez wszystkie wieki, od pokolenia do pokolenia i nie zgłuszy go żadna złość, ani szczęk oręża, ani ryk armatni, ani hasła fałszywych nauk, ni żadne gromy nieszczęść. Płynie on tryumfalnie ponad niwy i sioła, ponad miasta, kraje i trony i nie zamilknie nigdy i nie przeminie, dopóki ziemia trwać będzie.

Ten bowiem, którego powitała ta pieśń, ów Oczekiwany przedtem z utęsknieniem całe tysiące lat, zstąpił z niebios jako Słońce, aby rozproszyć panującą na ziemi błędów pomrokę i wskazać ludziom wzniosły cel ich życia i nauczyć ich dróg prawdziwej mądrości, co z Boga wyszła i do Niego wiedzie. Pod ciepłem promieni tego Słońca sprawiedliwości nowe zakwitło życie.

Wszędzie, gdzie tylko znalazły się dusze, poddające się Jego wpływom, poczęły się krzewić nieznane dotąd cnoty; prysły lody obojętności i samolubstwa, a człowiek w bliźnim swoim uznał brata i siostrę—dzieci jednego Ojca w niebiesiech. I tam, gdzie dotąd panował wys' ępek i rozterka duchowa, zawitał pokój, bo człowiek znowu zwrócił się ku Bogu, Źródłu prawdy, miłości i szczęścia, a serca wiernych stały się harfą, rozbrzmiewającą wielkim hymnem na cześć Bożą i wespół z Aniołami w zgodnym akordzie śpiewały radośnie: **„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"**.

Dzisiaj, po tylu wiekach błogich rządów Króla pokoju, w iluż to jednak sercach panuje przygnębienie, smutek, zwątpienie.... choć Jezus zawsze ten sam, pełen miłości, wszechmocy i współczucia dla wszystkich cierpiących! Jak ongi, tak i dziś po wszystkie czasy, jest On dobrym Pasterzem i Światłem na oświecenie i uszczęśliwienie dusz. Jeśli w tylu sercach ludzkich niema dziś pokoju—to jedynie dlatego, że znajdują się one zdala od źródła prawdy, że w tej ziemi i jej złudnych i znikomych dobrach upatrują swój cel, że zamiast ku niemu kierować swoje spójrzenia i kroki, umiłowały występek i pogrążyły się w jego błocie.

Któż nie przyzna, że znaczna część dzisiejszego społeczeństwa przypomina w zupełności owych ludzi z ery przedchrystusowej, którzy zabrnąwszy w błędy i gruby materjalizm, pędzili żywot niezgodny z powołaniem i celem człowieka na ziemi? I stąd dziś upadek i rozprzężenie tylu rodzin, stąd błędne zasady w życiu i wychowaniu młodego pokolenia.

Gdzież tedy szukać lekarza na uleczenie tych strasznych niedomagań? Chyba w Tym tylko, co wyprowadził świat z nicości i dzierży w Swem ręku jego ster; w Tym jedynie, który niezliczonym gwiazdom wskazał nieomylną drogę, a przyszedłszy na ziemię ukazał ludziom ścieżki żywota. Sam tylko Jezus i Jego Boska nauka może dźwignąć upadłych i wprowadzić ogólne stosunki na właściwe tory. Ku Niemu więc ludzkość cała zwrócić się powina, jako do jedynego ratunku. W obecnej krwawej dobie powszechnego zniszczenia i klęsk, obowiązkiem jes naszym ją¢ się dzieła odbudowy przedewszystkiem duchowej i wszystko odnowić w Chrystusie. On ustawicznie żyje wśród nas i ani na chwilę nie zostawia nas sierotami I jak za owych dni, gdy

w ludzkiej postaci szedł przez ziemski Swój żywot dobrze czyniąc, tak i dziś słucha drgnień naszych serc i użala się nad cierpiącymi, gotów każdej chwili uzdrawiać i dźwigać niemocnych, byle tylko z wiarą prosili Go o to i szli za Nim w wiernej służbie, której jarzmo jest słodkie, a brzemię prawdziwie lekkie.

Do urzeczywistnienia tego zwrotu ku Bogu i Jego chwale powinny się przyczynić wszystkie dusze miłujące go szczerze. Naszym to jest obowiązkiem dążyć do tego przez uświęcenie własne i przyświecanie dobrym przykładem, aby w domach naszych, rodzinach i w całej naszej Ojczyźnie był Chrystus czczony i wielbiony, aby przeniknął wszystkie objawy naszego życia i darzył nas Swojem błogosławieństwem tego Ducha Bożego, tego pokoju, który jest udziałem wiernych sług Bożych, a który ich nie opuszcza nawet wśród ciężkich prób i doświadczeń. Módlmy się o to, by to błogie tchnienie ogarnęło wszystkie warstwy społeczne i aby wszyscy—bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, królowie i narody — uznali i ukochali Tego, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem i aby życiem swojem całem śpiewali nieustannie ową pieśń anielską:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Zygmunt Gąsiorowski.

MYŚLI.

Nie proch i glina, lecz Boże słowo
Życia twojego początkiem,
A nieśmiertelność bytu osnową,
A światło duszy twej wątkiem.

* * *

Nie próżną skargą, marnem westchnieniem
Łzą, co bezsilna w proch spływa,
Lecz hartem woli, czynu płomieniem,
Duch chwile szczęścia zdobywa.

* * *

Nie to jest twojem, co przyszło cudem
Na skrzydłach duchów zesłane,
Lecz to, co dzielnym zdobyte trudem,
Żywą krwią serca oblane.

Zygmunt Gąsiorowski.

RELIGJA I MORALNOSĆ.

Przenajświętsza Rodzina.

(3 niedziela po Trzech Królach).

Biedne Nazareth Galilejskie, a w niem jeden z najbiedniejszych domków stały się najszczęśliwszym zakątkiem całego świata. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej jasnego i pełnego szczęścia, jak współżycie tych trzech najlepszych istot na ziemi: Marja i Józef, skupieni obok ich prawdziwego Słońca — Jezusa. Najlepszy syn pośrodku najlepszych rodziców, Matki i Opiekuna... Dwie istoty najbardziej kochające Boga i najbardziej kochający Bóg wśród nich.

Ale poza tym naprawdę niewysłowionym stosunkiem nadnaturalnym, jakaż tam głębia rodzinnego szczęścia!

Rodzina z natury swojej — to klejnot na szarem tle ziemi, jaśniejący wewnątrz i promieniejący dokoła – z takich klejnotów, z takich gwiazd błyszczących miało być zbudowane społeczeństwo ludzkie. Człowiek w normalnych warunkach sam żyć nie może. Z natury swojej, jako istota społeczna, musi współżyć z innymi. Tworzy społeczności większe lub mniejsze, lecz to mu nie wystarcza. Potrzebuje koniecznie współżycia ścisłego, potrzebuje obok siebie bratniej duszy i zjednoczenia z nią najbardziej idealnego w myśli, sądach, pragnieniach, uczuciach, w pracy wspólnej, w całem swem życiu. Potrzebuje, jako konieczność swej ekspansywnej nawskroś natury, założenia własnej rodziny, potrzebuje odbicia swej duszy w jasnych duszyczkach niewinnych dzieci, odbicia swych oczu w ich oczach, swego całego jestestwa w ich istotach, która jest krwią z jego krwi i kością z jego kości, ożywioną tchnieniem Stwórcy duszy ludzkiej.

Ileż głębi w serdecznem zespoleniu rąk i wszystkich wysiłków z duszą bratnią w realizowaniu wspólnego szczęścia i planu życia! Ile radości w zespoleniu dusz, w świadomości współżycia z ukochaną istotą! Miec ją zawsze obok siebie, czuć jej spojrzenie i jej serce zawsze ku sobie zwrócone, być pewnym, że wszystkie najczulsze drgnienia ludzkiej duszy i serca ku niemu dążą nieomylnie i nieomylny w nim znajdują oddźwięk, zna-

leźć echo najdelikatniejsze każdego swego przeżycia, ukojenie w smutku, radość w radości, umocnienie w chwilach ułomności ludzkiej i załamań duszy, osłodę w goryczy zawodów życiowych i to jedno niewypowiedzianej pociechy zapewnienie: „choćby świat cały stanął przeciwko nam, my wszak zostajemy razem, a co mi znaczy świat cały, gdy z tobą jestem zawsze!.. Oto ognisko prawdziwego szczęścia.

A gdy do stóp rodzicielskich przytulą się jasne główki, gdy w otwarte szeroko ramiona przylgną całą siłą swych serc i podniosą ku oczom swe, bijące szczęściem dzieciństwa i ojcowego kochania, oblicza, swe źrenice, przez które przeziera Bóg niepodzielnie w ich duszach mieszkający, gdy z małych, najsłodszych usteczek padną na swój sposób ukute słowa i wykrzykniki, wyrażające wszystko, co tchnie miłością, przywiązaniem, wiarą i ekstazą oddania, gdy z każdym dniem coraz jaśniejsze, coraz pełniejsze i coraz bardziej kochane stawać się one będą—kto wypowie szaleństwo wprost radości, rozrywającej serce tych najbogatszych i najszczęśliwszych istot pod słońcem, które się zwą ojcem i matką rodziny!

Oto ognisko prawdziwego, bożego szczęścia.

I będą szły dnie za dniami, miesiące i lata za latami i trwać będzie ten jasny, słoneczny dzień bez zmiany, bez wzruszeń bolesnych, bo wszystko ukoi wspólność dusz i serc i trudności życiowe i nawet śmierć samą, albowiem i ona tylko na chwilę i to tylko zewnętrznie oddzieli od radości wspólnego ogniska z całą nietylko wiarą, ale przekonaniem, że wkrótce wszyscy znajdą się razem, a tymczasem ten jeden z ich grona dokonał najtrudniejszego zadania: przeciął życie chwilowe, by zacząć życie bez nocy i bez kresu — co było i pozostaje zawsze pragnieniem ich wszystkich.

A gdy szron wieku ubieli włos na głowie, gdy już siły fizyczne osłabną, nie ustanie radość i moc, bo jedność pozostanie nietkniętą, a każde spojrzenie, każdy ruch i uczucie otaczać będą jak gołąbek srebrnego patrjarchę i duszę mu rozjaśniać i na rękach nosić i mówić na każdym kroku: „Ojcze... Matko”, jako najświętsze imiona na ziemi po Bogu.

Z szeptem błogosławieństwa na ustach, z duszą rozmodloną do Boga, Ojca Wszechświata, z ostatniem jasnem spojrzeniem na tych, którzy jemu pozostają, jako spadkobiercy nietyle mie-

nia ile duszy własnej i własnego szczęścia, poczyna się z nimi bez beznadziejnego ziemskiego smutku i rozpaczy, ale z weselem, że do Pana idzie, jako przewodnik utrudzony, bo to tylko chwilowy odmarsz ciała, gdy duszą z nimi pozostanie zawsze, aż ich powita u wrót bożego domu w wieczności, jak witał każdego dnia na progu swojego domostwa.

Odejdzie, ale duch jego pozostanie zawsze wśród nich, nie jako upiorna mara, ale jako jasny Anioł-Stróż, Opiekun i Przewodnik i zawsze, jako ich Ojciec i Matka...

Czy może być wśród doczesnych radości szczęście większe i bardziej radosne!

Z cichym smutkiem w duszy powiemy może, że to marzenie nieziszczalne, fata-morgana jakiejś oazy przecudnej na spieczonej skwarem nielitościwym i nie smaganej wichrem żracym pustyni życia, gdzie jeno hjenv i szakale żerują, albo słychać mrożący w żyłach krew ryk lwa, czyhającego na swą nieszczęsną zdobycz!

Nie, nie ułuda. Królestwo Boże w nas jest i zawsze je w nas zbudować możemy z przemożną pomocą Boga—Miłości. I było wielu takich, którzy je znaleźli i zbudowali.

Czegóż potrzeba, by i nasze szczęście stało się pełnem? Dobrej woli i słońca w duszy—i bożej łaski na każdy dzień.

Przyjrzyjmy się Nazaretańskiemu słońcu.

Pod ubogą strzechą trzy istoty—jak my żyjące, zdobywając w pocie oblicza kawałek codziennego chleba. — Prostota, schludne ubóstwo, cichość wewnętrzna i uśmiech, który zespalał te dusze. Wniknijmy w ich powszedni tryb życia, od wczesnego ranka do chwili wieczornego spoczynku. Przypatrzmy się ich wspólnej modlitwie, ich pracy chętnej, choć ciężkiej, ich chwilom wspólnego odpoczynku i rozmów rodzinnych Patrzmy na ich oczy, jak zajęte pracą, idą ku sobie nieustannie, przez ściany, przez dal ich dzielącą, rozmiłowane i pełne duszy. Wniknijmy, jak każde jednem tylko jest zajęte: jak ulżyć, usłużyć drugiemu, jak je uradować i bardziej jeszcze ukochać. Wszędzie dziecięca ufność, pewność wzajemności serca, wszędzie uśmiech i nieme wyznanie, jak bardzo, jak niewypowiedzianie łączy ich wspólna miłość w czystości serca i duszy.

Szły dnie za dniami, ciche a tak radosne, szare a tak pełne jasności, w wysiłku ciężkim, a tak lekkie, jakby na skrzyd-

łach. Słońce było wewnątrz, atmosfera w ubogiej izdebce przeniknięta tem niebem dusz, a promienie szły poprzez mury i próg na bliskie i dalsze chaty i ogniska domowe, a każdy, kto się zbliżył ku nim, lub do których w prostocie przyjaźni sąsiedzkiej zawitały najświętsze osoby, patrzył na ten cud miłości, jako i a promień życiodajny i przyjmował do duszy swojej pokój i ukojenie z nich płynące i ulepszał duszę i ze wzruszeniem drżącem szedł ich śladami, które jako magnes przykuwały oczy i serca wszystkich.

Przyszedł kres pielgrzymki ziemskiej Starca-Opiekuna i głowy tej błogosławionej jedności. Lecz nie było w żałobą dotkniętem gronie nieopanowanego bólu, choć ból był głęboki, bo nie było nigdzie takiej miłości. Doprowadzony został do bram wieczności, gdzie miał oczekiwać na tych, najbardziej ukochanych... O, śmierci! jakżeż znikomy jest oścień twój... wśród miłości i wiary domowego ogniska!

Wypisany na pierwszej stronicy kroniki rodzinnej, a więcej jeszcze na kartach ser naszych wezwanie Chrystusowego apostoła: „Przyobleczcież się tedy (jako wybrani Boży, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu, jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele, a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w nas obficie, z wszelaką mądrością nauczając i sami siebie napominając, przez psalmy, i pieśni, i śpiewania duchowne, *w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu*. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie, albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, *dziękując Bogu i Ojcu przezeń... Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie*". (Kolos. 3:12—17,23).

Niech się tak stanie..!

Ks. A. Bogdański.

O znaczeniu i wartości Pisma św.

II.

W pierwotnych czasach chrześcijaństwa szli ludzie raczej na śmierć, niż mieliby wydać Pismo św., ponieważ wydanie go uważano za równoznaczne wydaniu Chrystusa, powtórzeniu zdrady Judasza. Zupełnie zaś przypadkowe dowody stwierdzają, że nie była to jedynie martwa cześć, lecz że pierwsi chrześcijanie rownież pilnie czytali Pismo św. Tak naprzykład męczennicy ścillijscy w dniu 17 lipca 180 roku wobec konsula zeznali do protokółu, co się znajduje w ich kufrach: „Są tam używane u nas księgi i listy pobożnego człowieka, Pawła“. Jak również męczennica Irena uskarża się w Aktach Męczeńskich: „W naszym domu było Pismo Święte, lecz nie mogliśmy go używać (z powodu prześladowań). Przeto doznawaliśmy wielkiej męki ponieważ nie mogliśmy, jak przedtem, czytać go we dnie i w nocy, do czego wpierw byliśmy przyzwyczajeni aż do roku zeszłego, gdy je schowaliśmy“. Czy nie jest to wzruszające? Więc Pismo św. czytali codziennie! Podobne dowody mamy z czasów późniejszych. Pobożne niewiasty, Paula i jej córka, Eustochjum, pobudzały św. Hieronima do przełożenia Pisma św i napisania do niego komentarza. Zupełnie inne niewiasty, jak Salvina, Marcella, Hedibia, prosiły go listownie o wyjaśnienie trudniejszych ustępów. W kościele etjopskim wierni cały Psałterz umieli na pamięć. Kształcenie młodzieży rozpoczynano od jego wykładu. Czytamy również w Wyznaniach św. Augustyna, jak bardzo pragnął całkowicie się oddać czytaniu Pisma św. Musiał, oczywiście, zbyt długo czekać na spełnienie tego pragnienia, ponieważ dopiero w 72-gim roku życia zezwolili mu jego wierni wziąć sobie do pomocy w kaznodziejstwie innego kapłana, Herakljusza, by tem się nieco odciążył i zwolnił do czytania Pisma św. Podobnie działo się w średniowieczu. Profesorów teologji nazywano prosto magistri s. Scripturae -- profesorami Pisma św. Do czytania Pisma św. zachęcali również kaznodzieje, jak np. Berthold z Regensburga doradzał swoim współbraciom: „Trzeba wygłaszać kazania z Pisma św“. Tekst święty spisywano na najlepszym pergaminie najozdobniejszym charakterem pisma, nieraz złotem i srebrem na tle purpurowem. Oprawę zaś zdobiono metalem, kością słoniową i drogiemi ka-

mieniami. Podobne okazy Pisma św. może nieraz oglądaliśmy sami w bibljotekach klasztornych lub miejskich. Według jednozgodnego świadectwa również badaczy protestanckich zachowanie Biblji zawdzięczamy „mrocznemu“ Średniowieczu. Wiemy o istnieniu koło 4000 greckich i przeszło 5000 łacińskich rękopisów. Czasy przed Reformacją również nie były pozbawione Pisma św. Franciszek Falk wymienił siedemnaście pełnych wydań Biblji w języku niemieckim, dokonanych przed Reformacją od roku 1450 do 1520. W tymże okresie, jego zdaniem, dokonano również 103 wydań niemieckich postylli. Więc nie dopiero Luter wydobył Biblję z ukrycia lub odwiązał ją od łańcucha żelaznego, do którego była przykuta, lub jak inaczej dźwięcznie brzmią porównania, przeciwnie: Dziś mówią nawet protestanci, jak np. Dobschütz: „Musimy przyznać, iż Średniowiecze posiadało przedziwnie wielką, najbardziej godną uznania, znajomość Biblji, której nasze czasy pod każdym względem powinny się wstydzić“.

Jeszcze dziś zdarzają się odosobnione odgłosy tego dawnego katolickiego zapału i miłości do Pisma sw. Naprzykład, podczas soborów również obecnie na fotelu środkowym leży Pismo św., wyobrażające Chrystusa, przewodniczącego soborowi biskupów. Lub choćby przypomnijmy sobie, jak uroczyście czyta się Ewangelję podczas Mszy św. Diakon najpierw się modli, głęboko schylony: „Oczyść serce moje i usta moje, wszechmogący Boże, któryś usta Izajasza proroka oczyścił kamieniem ognistym: tak i mnie przez łaskawe zmiłowanie Twe racz oczyścić, bym zdołał godnie opowiadać Twą świętą Ewangelję“. Potem śpiewa Ewangelję po złożeniu głębokiego ukłonu i okadzeniu księgi. Obecni zaś powstają, w wiekach średnich królowie i rycerze dobywali miecza, jeszcze dziś pochyla się chorągwie. Rozumiemy znaczenie tych obrzędów. Mają one na względzie nie człowieka, ani też księgę ludzką, lecz Tego, który w księdze się ukrywa, jak powiedział św. Agustyn: „Sic cofugio ad evangelium tanquam ad praesentem Christum. Tak się uciekam do Ewangelji, jak do obecnego Chrystusa.“ Tak, jest On w Piśmie św. obecny i przez litery niewidzialnie przemawia do mnie, jak niegdyś w Palestynie przemawiał do uczniów. Jest to głęboką, niezłomną wiarą naszą.

Jest więc bardzo smutnem, że dziś tak wielu chrześcijan utraciło stosunek dodatni do Pisma św. Protestanci, niegdyś tak dumni, że Biblja jest ich własnością i cechą odrębną, dziś uskarżają się sami, że śród nich szerokie koła oddaliły się od Biblji. Metoda historyczno-religijna, która sprowadziła wszystko w chrystjanizmie do zapożyczeń z innych religij i która w małych broszurach popularnych przedostała się do najszerszych warstw ludu, zdziałała wielkie spustoszenie. Szlachetny Bodelschwingh, już jako starzec, oburzał się na liberalnych profesorów protestanckich: „Nic lepszego nie mają do czynienia, jak odbieranie ludziom wiary w Pismo św. Wolałbym raczej ciosać kamienie, niż się zajmować taką pracą. Któż jednak pobudza ludzi do tak okrutnej usługi? Zdarzają się zresztą umysły nikczemne, służalcy nędzni, obłoki bez wody, miotane powiewem próżności, drzewa bezlistne i bezowocne. Bez uczoności gruntownej, bez głosów sumienia i prawdy, bez należytej powagi, uważają to jednak za potrzebne dla zdobycia sobie ostróg profesorskich oraz napaści na którąkolwiek księgę Pisma św. i wszechstronne obudzenie do niej uprzedzeń“. Ze strony drugiej, ze strony wierzących w Biblję, obok, dzięki Bogu, jeszcze dość wielkiej liczby cichych, uważnych czytelników Pisma św., szerzy się wybujały indywidualizm. Co wyrabiają tak zwani „poważni badacze Biblji” i inne sekty podobne wskutek dowolnego wykładu Pisma św., wprost włosy stają na głowie. Przytem pod względem duszpasterskim, jak mi to również mówili pastorowie protestanccy, tacy ludzie należą do najbardziej opornych.

Wykazałem przedtem, jak głośno świadczy historja o tem, że aż do czasów Reformacji Biblja była księgą rozpowszechnioną i czytaną również w kołach ludzi świeckich. Wreszcie przyszedł Luter i Reformacja. Nie poruszam tu sprawy winy. Chociaż bowiem rzeczywiście odczuwano wówczas wielkie szkody w życiu Kościoła i przeto potrzebę reform, można wszakże być różnego zdania o jakości dokonanej próby reformy, potępiać wraz z rozumniejszymi protestantami wystąpienie reformatorów z Kościoła i nad tem ubolewać. Jakiż bowiem był skutek tej gwałtownej chaotycznej próby reformy od zewnątrz, zamiast od wewnątrz? Było nim coś co się wydaje zupełnie nieprawdopodobnem, co wszakże stwierdza historja, mianowicie biblijny ruch katolicki, który do Lutra tryskał żywym strumieniem, karmiąc

tysiące, przez Lutra i Reformację został wstrzymany. Dla utwierdzenia swej nowej nauki Luter był zmuszony powoływać się na Biblję, tem mocniej i bezwzględniej w swych wystąpieniach przeciwko ówczesnemu pojęciu wiary i ustalonemu jej wykładowi. W ten sposób Biblja stała się dlań jedyną podstawą. Za jego przykładem poszli potem inni herezjarchowie. Wszyscy oni w swej walce z Kościołem i tradycją powoływali się na Pismo św. Wprawdzie następstwem tego zjawiska nie było zaprzeczenie Biblji przez Kościół (jak wiemy, Sobór Trydencki, niestropiony walką, wziął Biblję w swoją obronę), pogląd dogmatyczny Kościoła na Biblję i jego stosunek do niej zostawały zawsze te same. Jedynie pod względem karności, nadużywanie Biblji przez reformatorów dla celów polemicznych i dzika egzegeza sekciarska zniewoliły sfery kościelne do większej wstrzemięźliwości i ostrożności w polecaniu Biblji do czytań prywatnych. Doszło nawet do pewnego soboru prowincjonalnego, na którym za jedyny sposób usunięcia zgubnych następstw dowolnego wykładu Biblji uznano zakaz prywatnego jej czytania. Była to bolesna reakcja, przejawiająca się w Kościele zawsze, gdy jaka herezja wybierała dogodne dla siebie ustępy z całokształtu Pisma św., jednostronnie je wykładając. Dla zabezpieczenia innych katolików od prądu sekciarskiego Kościół był zmuszony, jedynie ze względu na ten prąd, stosować pewną ostrożność i wstrzemięźliwość. Do tego pobudziło nadużywanie Biblji. Jest rzeczą wiadomą, iż Kościół dzisiejszy już dawno zerwał z tem wymuszonem od zewnątrz stanowiskiem biernem. Właśnie Sobór Trydencki ze swemi naprawdę wzorowemi reformami ułatwił szybki powrót na wielką spokojną linję katolicką. Również po czasach racjonalizmu, który u katolików i protestantów nie podniósł powagi Pisma św., w obozie katolickim ruch biblijny ożył ponownie. Ostatni papieże, Leon XIII, Pius X i Benedykt XV, popierali go, o ile tylko mogli. Pius X, naprzykład, nietylko polecił darmo rozdać tysiące Biblij śród ludu, lecz również nadał odpusty za jej czytanie. Ponieważ wielu, prawdopodobnie, nie wie o nich, więc je tu powtarzam: Kto codziennie w ciągu kwadransa czyta Pismo św., otrzymuje 300 dni odpustu; kto praktykuje to w przeciągu miesiąca, dostępuje odpustu zupełnego. Protestant, pod wpływem wystąpień Lutra i Tetzla, odpustów, mających oczywiście głębsze

znaczenie jako uczestnictwo w ogólnych zasługach mistycznego ciała Chrystusowego, osobiście dla siebie nie uznaje, wszakże i dla niego jest oczywiste, iż przez nadanie Biblji odpustów wyrażono zachętę do jej czytania. Są jednak katolicy, upatrujący w czytaniu Biblji coś zakazanego, protestanckiego!

Nie mogłem temu dać wiary, aż upewniono mię osobiście. Wydarzyło się to memu poprzednikowi w wykładaniu Biblji ze strony pewnego krótkowzrocznego katolika świeckiego, oraz kilku innym osobom wiarogodnym. Tłumaczę to tem, iż tymczasowa wstrzemięźliwość warstw katolickich względem Biblji, która ze względu na nadużycia była niegdyś potrzebna dla dobra chrześcijaństwa, obecnie oddziałuje w dalszym ciągu jako pewna ociężałość. Tylko dlatego, że protestanci w Piśmie św. widzą dla siebie jedyne źródło wiary, my, katolicy, bynajmniej nie odstępujemy od Pisma św. Tworzymy Kościół, który pierwszy je posiadał. Katolicy je czytali, czcili i miłowali w ciągu wielu stuleci, nim nastał protestantyzm. Tylko od nas, katolików, protestanci przejęli Biblję. Jest ona naszem wspólnem dobrem rodzinnem, które protestanci zabrali ze sobą, występując z Kościoła. Winszujemy im tego i cieszymy się, iż mają Pismo św., że taka obfitość dóbr katolickich znajduje się w ich obozie, która w innym razie nigdyby nie miała tam dostępu. Ponieważ zaś Biblja jest własnością wspólną, powinniśmy, obie strony, jej strzec i ją cenić. Może stać się kiedyś pomostem, na którym się spotkamy; może połączy nas znowu, co obecnie dzieli. Przytem Pismo św. dla nas, katolików, nie jest taką księgą, którą można dowoli brać i znowu odkładać jak inną książkę pożyteczną lub modlitewnik, jest bowiem kamieniem węgielnym gmachu wiary katolickiej. Jest dla nas, jak wyżej powiedziałem, jakkolwiek nie jedynem, lecz głównem źródłem wiary, z którem tradycja pod względem jasności i pełni nie może się równać. Pismo św. i tradycja jedynie wzięte razem, lub jeszcze ściślej: ustnie i na piśmie przekazane Słowo Boże, jak je podaje i wykłada urząd nauczycielski Kościoła, ta pierwotnie chrześcijańska podstawa wiary, jest również dla nas opoką, na której są utwierdzone nasze zasady wiary i całe nasze życie katolickie. Przynajmniej

więc ta, na dogmatach oparta powaga Pisma św. powinna być uznawana przez każdego katolika.[1])

Jak widzimy, cały szereg powodów przemawia za powrotem do pierwotnie katolickiej i średniowiecznej praktyki prywatnego czytania Pisma św. Trzeba, być może, uzasadnić to szczegółowiej. To czytanie ma przedewszystkiem znaczenie dla życia wiary. Katolik, zasadniczo trzymający się zdala od Pisma św., nie starający się o jego zrozumienie, tem samem oczywiście nie przestaje być katolikiem. On nie jest tak bardzo uzależniony od Pisma św., jak protestant. Choćby bowiem pomijał Pismo św., ma jeszcze naukę wiary, trzymającą go w obrębie katolicyzmu. Przeto konieczność dla każdego katolika czytania Pisma św. Kościół wyraźnie odrzucił. Jedynie taki katolik powstrzymuje się w ten sposób od korzystania ze źródeł zasad swej wiary.

Już tylko z drugiej ręki otrzymuje prawdy do wierzenia. Więc może nie widzieć i nie rozumieć, dlaczego Kościół to lub owo utrzymuje i naucza. W czasach zaś obecnych, w których tak często przychodzi się uzasadniać swą wiarę, dla inteligentnego katolika jest to bardzo przykrem. Znowuż jego wiara jest pozbawiona niezbędnej pełni życia. Bardzo bowiem trudno inteligentnemu człowiekowi uzupełnić swą wiedzę religijną, która musi odpowiadać dwom, pozornie całkiem różnym wymaganiom. Z jednej strony wymaganiu przesadnego krytycyzmu rozumowego, który nigdy nie uważa sprawy za dostatecznie zgłębioną; z drugiej strony wiedza winna być nie bojaźliwą i suchą, lecz żywotną, zdolną poruszyć uczucia i w ten sposób wpłynąć na

---

[1]) Dla orjentacji podajemy tu określenia Kodeksu Prawa Kanonicznego. Kanon 1386, § 1 zabrania wydawania Pisma św. lub komentarzy do niego bez aprobaty kościelnej. Kanon 1391: Przekłady Biblji na języki narodowe mogą być drukowane jedynie po uzyskaniu aprobaty od Stolicy Apostolskiej lub z komentarzami zwłaszcza świętych Ojców Kościoła i wybitnych pisarzy kościelnych, uznanych przez biskupów. Według kanonu 1399 jest wzbronione czytanie tekstu oryginalnego Pisma św. i starożytnych przekładów katolickich, nawet kościoła wschodniego, wydanych przez niekatolików. Również przekłady na wszystkie języki przez nich dokonane lub wydane. Kanon 2318, § 2 przewiduje kary względem niestosujących się w wydawnictwie do tych przepisów. Oczywiście to określenie jest przepojone tymże duchem, co poprzednie, mianowicie troską o nieskazitelność świętego tekstu, więc tem samem troską o dobro chrześcijan.

wolę. Gdyż tylko wówczas, gdy wszystkie zasoby duszy słabego człowieka współczesnego powoła się pod sztandar, z wiedzy religijnej wypływa czyn moralny. Pismo św. doświadcza tę usługę. Z jednej bowiem strony podaje obfity materjał do rozważań. Nawet największe umysły nie wyczerpały Pisma św., upatrując w niem coraz to nowe zagadnienia. Z drugiej strony jest ono niezmiernie żywotnem, potężne życie Boże tętni w Piśmie św. porywając i zmuszając do współżycia każdego, kto do niego się zbliży.

Stąd wynika znaczenie Pisma św. dla reszty życia religijno-moralnego, zwłaszcza dla życia pobożnego. Z wielkich myśli Pisma św., z odkupienia, ułaskawienia, synostwa Bożego i t. d. pobożność czerpie dla siebie jedynie możliwy mocny fundament rozumowy, stając się jako pobożność biblijna czemś całkiem innem, niż wówczas, gdy swe potrzeby religijne zaspakajamy z drugiej ręki, z książek ascetycznych i modlitewników, do których, choć są miłe, łatwo się zniechęcamy. Lub gdy w wolnej modlitwie wciąż mamy na względzie tylko marne, zmysłowe ja; gdy nabożeństwo kościelne jest dla nas całkiem niezrozumiałe, jak księga o siedmiu pieczęciach; nabożeństwo, składające się przeważnie z ustępów Pisma św., zwłaszcza w miejscach głębszych i subtelniejszych.

Następstwem zaniedbania Pisma św. i nabożeństw jest oczywiście również oziębłość w życiu moralnem. W liście do Żydów (4,12) powiedziano: „Vivus est sermo Dei et efficax: Żywa jest mowa Boża i skuteczna". Stosuje się to do Pisma św., które jakże bardzo obudziło życie moralne! Wspomnijmy choćby, iż słowa: „Jeśli pragniesz być doskonałym, sprzedaj wszystko", stworzyły zakony. Inne słowa: „Ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje... Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili", stworzyły dzieła miłosierdzia. Tę samą moc Pismo św. ma również dzisiaj. Wszak tętni w niem to samo życie Boże. Przemawia w niem do duszy naszej to samo Słowo, które niegdyś stworzyło niebo. Gdy będziemy na nie wrażliwi, będzie mogło w nas również nowe światy stworzyć. Lecz oczywiście tylko wówczas, gdy Słowu Bożemu damy do siebie dostęp.

Wreszcie człowiek, gardzący Pismem św., pozbawia siebie niewymownej pociechy i szczęścia. Muszę tu nadmienić o pię-

knie Pisma św. i o pamiętnych przeżyciach, których we mnie to piękno było powodem. Można je bowiem obrazować jedynie z przeżyć osobistych. Choćby samo piękno wewnętrzne pisma św., jego treść wzniosła i duchowa. Zgłębiając je mam wrażenie, jakgdybym się wdrapywal na wierzchołek góry, ponad lodowce i śniegi, gdzie obłok się rozstępuje, odsłaniając u dołu kraj górski, lasy, jeziora, łąki; poza niemi rysują się w oddali kontury miast i wsi — wszystko takie jasne i takie barwne we właściwym stosunku wielkości. U góry zaś rozpościera się niewymownie głęboka promienna pełnia jasności niebieskiej, niezmienny majestatyczny świat dogmatów, okazujący się z poza słów w całej swej wielkości i uroku. Piękno wewnętrzne Pisma św. prowadzi do poznania piękna jego formy. Jak bardzo w bezprzykładnie prostych słowach Pisma św. odbija się cała skala uczuć ludzkich, jak trafnie wszystko powiedziano! Żaden wyraz nie rzuca cieni, jest tylko szatą. Słowo i duch tworzą jedno żywe ciało. W niektórych miejscach dźwięczy liryka, rytm wewnętrzny, jak np. w kazaniu na Górze, modlitwie „Ojcze nasz" i mowie pożegnalnej. Znowuż całkiem innym jest św. Paweł. Jego zdania są trudne do zrozumienia. Szata słów często się ugina pod ciężarem myśli, zdarzają się wówczas domówienia i powtórzenia. Lecz i z temi poprawkami św. Paweł jest wielkim. Bowiem poprzez ułamki tych słów przebija się właściwy blask jego ducha, dostrzega się jego samego, tego ojca, tak troskliwego o swe dzieci duchowe. Pamiętam chwile, w których te wrażenia stopniowo nabywałem, należące do najpiękniejszych chwil mego życia. Nieraz doznawałem ich w samotnej celi studenckiej. Do tych chwil radości głębokiej mógłbym zastosować słowa św. Tomasza à Kempis: „Cella continuata dulcescit — cela i pobyt w niej stają się słodkiemi". Lub czytanie Pisma św. z wiernym przyjacielem w podróży! Pare wierszy, przeczytanych w uroczej ciszy poranku, gdy dokoła błyszczy rosa na trawie, gdy skowronki ze szczebiotem unoszą się do góry, zdala zaś gdy donoszą się dźwięki dzwonów kościelnych, jak bardzo wrażają się do duszy, jak wówczas niejeden wiersz jako myśl dobra, towarzyszy w podróży przez lasy i pola i wraz z jasnością dzienną staje się pamiętnem przeżyciem kształtującej się duszy. Lub było to czasem wieczorem u skraju lasu przy ognisku. U góry na niebie błękitno-lazurowem za-

palały się słabe iskierki gwiaz, jego zaś urok powiększyło gwiaździste nizbo duchowe Pisma św. Lub byliśmy czasem w chałupie górskiej, głęboko zaśnieżonej. Nazewnątrz huczał wiatr, lecz wewnątrz, w mrocznym pokoju, było ciepło, łagodnie i miło. Zapalaliśmy wówczas świecę i siedzieliśmy tam z pochylonemi głowami nad Biblją. Nie mogę wypowiedzieć, jak bliskim i miłym towarzyszem życiowym i drogowskazem stał się dla mnie ten prosty mały tom Pisma św. Uważam, iż wyżej powiedziane wystarcza dla zagrzania serc naszych do Pisma św. i dla rozpalenia tęsknoty za niem.

Skoro tedy tęsknimy za Pismem św., starajmy się stosować do siebie słowa św. Augustyna z Wyznań księgi 11: „Sint castae deliciae meae scripturae tuae — niech twe Pisma, o Panie, będą dla mnie rozkoszą dziewiczą". Przejdźmy teraz do praktyki. Wielu z nas już posiada Nowy Testament. Jeśli zaś nie, w takim razie niech to będzie pobudką do jego nabycia w czasie najprędszym. Pismo św. Nowego Testamentu i Mszał powinien posiadać każdy inteligentny katolik. To własne Pismo św. czytajmy możliwie łącznie z kapłanem, wykładającym miejsca trudniejsze. Lub w domu sami. Niech czyta ojciec lub matka, czy starsze dziecko w rodzinie, w niedziele po południu lub świątecznych godzinach wieczorowych. Dzieci młodsze może poszły już spać. Rodzice jednak nieraz siedzą we mroku, tuląc się wzajemnie. „Tak marzy się dobrze" (Falke). Czy trzeba wszakże wówczas tylko marzyć? Czy raczej nie należy przyjąć Boga, jako trzecią osobę, do towarzystwa? Wszak ich żywi i strzeże. W podobnych uroczystych chwilach wieczorowych kilka wierszy Pism świ., wspólnie przeczytanych i omówionych— lub może czasem nie mówj się nic, zezwalając jedynie, by słowa do dusz wlewały się same, jak bardzo to jednoczy! Budzi się wówczas pewna siła magiczna, gdy dwie pary oczu wgłębiają się naraz do tej księgi. Podobnie mogliby wspólnie czytać koledzy lub koleżanki. Doznaliby uspołeczniajacej mocy tej księgi, jednoczącej o wiele lepiej, niż przysięgi i obietnice. Niech czyta Pismo nauczyciel wraz ze swymi uczniami, niech czytają je w zgromadzeniach i na zebraniach. Czemu nie wprowadzić tego zwyczaju? Niech każde zebranie się rozpoczyna czytaniem Pisma św. od 10 do 15 minut. O ile wiem, już niektore to praktykują i dobrze na tem wychodzą, bowiem Pismo

św. odrazu podnosi umysły i serca do góry. Wszystko inne idzie wówczas owocniej i lepiej. Gdybyśmy w podobnem prywatnem czytaniu Biblji napotkali trudności i niejasności, ze spokojem idźmy dalej. Tyle światła, ile go potrzebujemy w naszej drodze życiowej, Bóg nam zawsze udzieli. Miejsca zaś trudniejsze możemy wynotować i prosić przy sposobności o ich wyjaśnienie znawców Pisma św. W ten sposób, przypuszczam, Pismo św, stanie się nam wiernym towarzyszem życiowym.

Muszę kończyć. Gdym poraz pierwszy wygłosił ten odczyt przed szerszą publicznością, niż wykłady uniwersyteckie, było właśnie Boże Narodzenie. W błogiej radości klęczeliśmy wówczas u żłobka Syna Bożego, wielbiąc tajemnicę wcielenia „Et Verbum caro factum est — A Słowo stało się ciałem". Od dzisiaj już wiemy, iż Bóg się wcielił nietylko w dziecię Jezus, lecz również w Pismo św. Jest ono jakby dalszym ciągiem wcielenia. Jak niegdyś kształty ludzkie były dla Boga jedynie sposobem stania się widzialnym, tak samo są nim obecnie litery i zdania Pisma św. Ukrył się w nich, by przemawiać do nas, jak niegdyś przemawiał na ziemi. Kochajmy więc również to dziecię Jezus, małego Zbawcę Pisma św. i dozwólmy, by często przemawiało do duszy naszej!

Ks. A. Stonner T. J. Wiedeń
(„Schönere Zukunft", I Jahrgang.)
Tłom. A. Zgierski.

BOŻE NARODZENIE.

Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie,
Niebieską dziecinę ze mną witajcie

Anioł z gwiaździstych błękitów
Do sennych zstąpił pasterzy:
Czy ludu rzesza uboga
Nowinie cudu uwierzy?

Czy pojmie go i zrozumie,
Że Bóg zejść może na ziemię,
Że może pomiędzy sobą
Ludzkie pomieścić go plemię?

Że bratnia miłość i zgoda
Świat święcie urządzić — może:
Może się ziścić na ziemi
Niebieskie królestwo Boże?

I mędrcy, co wdal się śpieszą
Za gwiazdy jasnemi blaski,
Czy przyjąć również zdołają
Cudowne posłanie łaski?
Gdy złożą przed Zbawicielem
Mirrę, kadzidło i złoto,
Czy serce w piersiach uderzy
Łagodną uczuć prostotą?
I od pastuszków drużyny,
Czyż nie odgrodzi ich pycha,
A piersi przeniknie miłość,
Głęboka, silna i cicha?
Czy będzie taka noc cudu?
Powiedz, promienny aniele?
Czy wszystkie twory tej ziemi
Święte przeniknie wesele?
Wszystko złe, nędzne i smutne,
Jak stara opadnie szata;
Ludność podniesie się piękna,
Silna, szczęśliwa, bogata?
A w górze pośród błękitów
Anielska zabrzmi hosanna,
Nad globem drżącym radością,
Wzejdzie jutrzenka różana?...

Z. G.

DYSPUTY.

Pyt. Łaskawy Amice! Mam przed sobą numer „Pro Christo”, Luty, w nim dyskusja o „Wolnej Woli—i Wszechwiedzy Boskiej”. Jakkolwiek artykuły Szanownego Amicusa są doskonałe, ten jednak artykuł dając dużo,—wiele pozostawia „dobrej woli" czytelnika i odsyła go do paragrafu „Literatura” kończący artykuł Szanownego Amicusa. Szperanie takie to sprawa teologów, ale nas, którzy nieco po francusku, mniej po niemiecku a już wcale nic po łacinie, takie szperanie nie pociąga:—wolimy krótkie, kategoryczne: białe—to białe, a zielone—to zielone, a nie papuziaste i basta!

Weźmy końcowy okres z artykułu—„modlitwa poszczególnych ludzi”, że modlitwa i jej skutek były przewidziane przez Boga od wieków:—dobrze,—a modlitwy potępionych? Przecież od kolebki zbrodniarzami nie byli i ich uczyły matki pacierza i Bóg wiedział, że będą potępieni, jak naprzykład Judasz. W imię jakiej idei, Bóg powołał potępionych?

Dalej — „Bóg jest Przyczyną Pierwszą wszystkich rzeczy i każda przyczyna ma od niej moc sprawczą” (z artykułu str. 101). Wiem że Amicus, co do lat nie jest Mathuselem, nie miał więc czasu badać, iść krok za krokiem, od zlepka okruchów będących uświadomieniem naszem, od analizy zewnętrznych zjawisk, które znamy jako splot barw i kształtów—głosów i milczenia, od ciasnej anatomji własnego czucia i woli—do uczucia ludzkości, do woli światów, do nieskończości wymiarów. Legjony rzemieślników nauki rozpatrywały od wieków ułudę zmysłów, myśl Wolnej Woli, problemat przypadku i przeznaczenia, genezę etyki, rozkwity i upadki cywilizacji, zwycięstwo ich i pogromy, losy ziemi i gwiazd, szereg dochodzeń, rojeń, walk, podbojów myśli i jej buntów, któż to jednem rzutem poznania ogarnął? A jednak człowiek łudzi się, sądząc, że to on sam wytwarza sobie losy ducha, że żądza wiedzy i pragnienie szczęścia w nim tylko walczą, o zwycięstwo, że to on sam gotuje sobie przyszłość, która nie urodziła się jeszcze w łonie czasów. Nie prawda, — nim rządzą te same prawa, które pędzą przez eter wiry atomów. Jedne symbole prawideł są dla nikłych mrowisk człowieczych i dla komet, których rozpalone dusze miotają się w grzywach niezmiernych po niebie, te same dla chaotycznych żarów, skąd wykrystalizować się mają nowe światy, i dla uświadomionego prochu stworzenia, który osiada na stygnących planetach.

Wszelako analiza współczynników dziejowych nie wykazała nic innego, jak tylko rosnącą ciągle dążność każdego ustroju do udoskonalenia swego chemizmu — do najobfitszego odtwarzania tkanek.

Po drobnej sprawie ludzkości o której mniemają, że świat dla niej został stworzony—idźmy do większych kół rozpędowych, określmy związki i koleje światów. Odtąd narzędziem i skrzydłem tego trudnego określenia staje się rachunek wielościami, z których najmniejszy jest nieskończonością. Choć gwiazdy niebieskie idą na gwiazdy spotykają się one z nowymi światami

warunkującemi swój byt wzajemnie na całe łańcuchy tych światów, a straszna nieskończoność kosmicznych ruchów zmieniła się w przelotny rozbłysk pozaświatowej wieczności.

Powiedz Amicusie, może z monad zlepieni, wciągnięci jesteśmy w jakąś falistość ruchu i wyczerpawszy treść życia przepłynąć mamy byt następny w powrotnym rozkładzie na samoistne monady? Może przez nasz świat teraźniejszy przejawia się nieszczęsny Lucyper w pył ludzki rozbity, a dopiero w przyszłości zdolny do odrodzenia? A wtedy istoty nasze, odrębne dziś i popychane ku sobie magnesem miłości, lub roztrącane wstrętami i gniewem złożyć się mają na jedność doskonalszej świadomości, na zaklętego w duszy ludzkiej Anioła, o tyle wyższego od nas, o ile my wyżsi jesteśmy od unoszonej powietrzem monady.

A Bóg—teza „wielkiej niewiadomej — pierwszej i ostatniej". Aby się do Niej dostać i z Nią połączyć, wysnuć się i przeminąć muszą wszystkie stopnie istnienia, a że ilość ich jest to Nieskończoność mnożona przez Nieskończoność więc po za ten twórczy pytajnik przebić się już nie można. W nim leży *centrum* wszystkich emanacji bytu, ostatnia *konkomitencja i entropja* światów, kreatoryczne „X" bez którego żadne równanie rzetelnej wiedzy obejść się nie może: Pozawymiarowa Opatrzność.

O, jak wielkim jest majestat „Wszechbytu", z którego płynie wszelki ruch imponujący nam jako energja i materja, wymiana sił, gra świateł, dźwięków, czasów i przestrzeni, że ruch ten większy jest nad wszelką ludzką wielkość i małość, znikomość i nieskończoność, wieczność i krótkotrwałość, bo czas i przestrzeń to tylko dwa cienie jego potężnych skrzydeł — przez ruch i w ruchu jest ta siła twórcza, ów świat, czy ruch, nie mający żadnych określonych kształtów ani barw, ani głosów, a jednak taki powszechny, taki ogólny, taki trwały, że cokolwiek bądź się z Tobą dzieje, cokolwiek myślisz, pragniesz, czujesz,—pragniesz tylko jako bierne odbicie jego ocierających się o Ciebie przejawów.

Więc czy myśl zestrojona z myślą świata, rozlewać się nie może w kręgi nieskończone? — Czy to nie będzie arcydziełem poezji, rapsodją chaosu?

Odp. Bardzo mi jest przykro, że nie wystarczyły moje argumenty w numerze lutowym „Pro Christo". A uprzedzałem zaraz na początku mojej odpowiedzi w tamtej dyspucie, że kwestja ta (tajemnica wolnej woli człowieka i wszechwiedzy i wszechmocy Boskiej) nie da się rozwiązać w jednym, ograniczonym normą numeru pisma, artykule. Genjusze wiedzy, jak i Ś-ty Augustyn, całe życie poświęcali badaniu tej jednej kwestji i niełatwo wybrnęli z tych trudności, wielu uczonych do dnia dzisiejszego całe dzieła o tem pisało i piszą jeszcze—nie miałem więc innego wyjścia, jak odesłać łaskawego i cierpliwego czytelnika do poważnej literatury, której wykaz w różnych językach, (dla dogodzenia różnym zdolnościom i upodobaniom) podałem na końcu dysputy.

I dzisiaj to samą powtórzę, bo poważnego zagadnienia inaczej traktować mi niewolno.

Powtórzę więc tylko krótko (nie zaglądając do numeru lutowego) zasady rozwiązania tej kwestji.

A więc: wolna wola człowieka jest darem Boga, bo mógł Pan Bóg stworzyć sobie marjonetki. Ale choć to jest dar boski, dobrowolny, szanuje go Pan Bóg w człowieku i, będąc konsekwentnym, nigdy nie zmusza woli człowieka, najwyżej oddziałuje na nią z zewnątrz, podobnie jak wiele innych czynników. Wyjątkowo tylko, np. przy nagłych nawróceniach ludzi, zawraca na miejscu wolę człowieka, ale i tutaj trzyma się normalnej drogi, t.j. oświeca w sposób nadzwyczajny umysł, który dopiero wolę za sobą pociąga.

Cokolwiek więc człowiek czyni, jako człowiek, czyni zawsze na podstawie wewnętrznej zgody woli, która może w każdej sytucji powiedzieć „tak" lub „nie", choćby nazewnątrz człowieka tego zmuszano do czynu wprost przeciwnego. Woli ludzkiej nie dosięgnie żadna moc i nikt nie wyrwie jej decydującego aktu. Najwyżej można wyrwać z umęczonych ust z torturowanego fizycznie lub moralnie męczennika odpowiedź, uwalniająca go od męki, ale wewnętrznego słowa i postanowienia nie złamie, ani narzuci żadna potęga.

Odróżnić trzeba następnie wszechwiedzę Boga i Jego wszechmoc, t.j. nieomylność i niezmienność Jego woli. Pan Bóg wie wszystko, przewiduje wszystko i cokolwiek postanowi, spełni zawsze, a postanawia wszystko jedynie według praw na-

tury, jaką ustanowił sam, bo jest mądry nieskończenie, a więc przedewszystkiem najbardziej logiczny sam z sobą. W stosunku więc do wolnej woli ludzkiej jest jedynie jako czynnik zewnętrzny, wewnątrz zaś nadaje jej tylko ogólną moc działania i wolnego działania, bo jest Pierwszą Przyczyną wszystkiego (o czem niżej powiemy.)

Ta wszechwiedza i wszechmoc Boża są przedwieczne, bo są z natury swej wieczne, t.j. trwające niezmiennie, a więc zawsze.

Jak wiadomo z kosmologji, czas jest to wymiar trwania, które ma oddzielne momenty, poprzednik i następnik, zastosowany do natury materjalnej, składającej się z cząstek. Duch zaś nie ma cząstek, a więc jest niezmienny, a więc jego trwanie jest niezmienne, bez poprzednika i następnika. To jest trwanie wieczne.

Bóg więc, jako wieczny, trwa niezmiennie, zawsze „jest", niema w nim przeszłości, ani przyszłości, jest tylko zawsze teraźniejszość. Bóg wszystkie czasy ma zawsze przed sobą (tego sobie, jako ludzie żyjący w czasie, nigdy nie wyobrazimy, bo to jest przeciwne naszemu ustrojowi, ale zrozumieć przy dobrej woli można). Zastrzegam się przytem, że kwestji wieczności nie traktuję tutaj ex professo, tylko o niej wspominam— więc jej nie wyczerpuję.

Wobec tego wszystkie nasze czyny wolne są Bogu zawsze wiadome, zanim się jeszcze staną, a wiadome są jako dobrowolne Bóg *przewiduje*, a raczej wie o nich zawsze, ale *nie drzeznacza*. I choć człowiek z wolnej woli swojej czyni źle, choć się potępia dobrowolnemi złemi czynami, Pan Bóg nie przeszkadza, bo jest zawsze wierny wolności człowieka, wpływa tylko na wszelki sposób, żeby mimo nadużyć wolnej woli, doprowadzić człowieka do skruchy i zbawić jego duszę.

Przechodzę teraz do pierwszej wątpliwości. Pan Bóg przewidział modlitwy potępionych, widział, że będą potępieni. Dlaczego ich powołał?

Człowiek przychodzi na świat z wolnej woli człowieka. Pan Bóg tylko stosuje się do tej ludzkiej woli i nowemu człowiekowi daje nieśmiertelną duszę. Gdy już raz człowiek się stał Pan Bóg daje mu wszystko, by zbawił swoją duszę. Człowiek jednak decyduje sam o tem, czy korzystać z tych środ-

ków, danych mu przez Boga. Niestety, jak to z własnego życia wiemy, odrzuca nieraz tę pomoc bożą. Pan Bóg nie zraża się tem bynajmniej. (proszę przejrzyć art. „Dobry Pan Bóg wśród grzeszników"—Pro Christo № październikowy, 1928 r.) Do końca życia walczy miłosierdzie Boże z wolną, ale chorą wolą człowieka i najczęściej, przynajmniej w ostatnim momencie, doprowadza do zwycięstwa dobra. Źle więc ludzie sądzą, myśląc, że tak wielu jest potępionych.

Zbrodniarzami źli ludzie nie byli od kolebki, stali się później pod wpływem różnych kolei życia. Modlitwy ich były przewidziane i spełniły się zawsze w sposób najlepszy, t.j. prośby o zbawienie wyprosiły im napewno łaskę nawrócenia, prośby o rzeczy doczesne sprowadziły im to, co było dla ich duszy najbardziej pożyteczne (dobra matka niezawsze da dziecku to, o co prosi, ale zawsze to, co jest dla niego lepsze, choćby chwilowo było przykrem).

Nie wątpmy więc w zbawienie największych nawet zbrodniarzy i nie wińmy w niczem Pana Boga, bo powtarzam, ludzie są z woli ludzkiej, a z ogólnej mocy twórczej, danej im przez Boga. Bóg tylko prowadzi dalej dzieło człowieka, oddając bez zastrzeżeń wszystkie skarby łaski każdej duszy. Oto cała najszlachetniejsza w tem rola Boga. Resztę czyni sam człowiek, przyjmując lub odrzucając szczodrobliwość bożą.

* * *

To wszystko piszę „w skrócie", jako odpowiedź na odpowiedź i zupełnie poważnie odsyłam do literatury naukowej tych wszystkich, którzyby chcieli te kwestje naukowo sobie rozświetlić. Ja tylko mogę drogę wskazać; na napisanie dzieła na tem temat, zamałym, niestety, jestem człowiekiem.

Co do dalej stawianych kwestyj i wywodów, przyznam również z pokorą, że kilka razy je odczytywałem i nie mogłem należycie zdać sobie z nich sprawy. Winę przypisuję sobie, bo naprzód: zaciasną mam głowę, powtóre: nie przywykłem do tak wysokiej terminologji, bo, jak to widać z moich prostaczych odpowiedzi, operuję zwykle pojęciami najprostrzemi, nie wdając się w nowoczesną terminologję, którąby potrzebowała osobnego komentarza; po trzecie: jestem takim prozaikiem z jednej strony a więc ignorantem wszelkiej naukowej „poezji i rapsodji chaosu", a z drugiej takim racjonalistą, że jeżeli nie mam całego rów-

nania skróconego do ostatecznej formy: „a=a“, trudno mi jest zdecydować się na rzucenie się „z głową“ w cudne morze, ale nieobliczalne bałwany spienionych fal, wirów i pian, do mnie przemawia tylko spokojna głębia.

O ile w mojej prostaczej myśli śmiem analizować „piękną“, naukę w powyżej przytoczonych wierszach mowa jest o tem, że Bóg jest „pierwszy i ostatni”, pierwsza przyczyna, centrum wszystkich emanacji bytu i ostatnią entropją, ostatnim spoczynkiem, czyli mówiąc po staremu, ostatecznym, najwyższym celem światów.

Ale, że to wszystko razem wzięte jest „Wielką Niewiadomą”, „kreatorycznem „X”, — bo któż mógł zbadać nieskończoność, kto był tym Matusalem, który mógł być świadkiem początków wszystkiego i kto zobaczy koniec wszechrzeczy? Czy raczej wszystko nie jest jednym, powszechnym „Wszechbytem", „Wszechbogiem", „Panteos"?

Chciałbym na to odpowiedzieć zasadniczo, nie wdając się w szczegóły wszystkich tych myśli.

Odpowiedź moja jest ta: obok doświadczenia własnego, czy świadków (historja), wielkim, najpotężniejszym i jedynym środkiem poznania prawdy jest *rozum.* Doświadczenia wszelkie, tradycja i t. p. są tylko jego sługami na potwierdzenie jego przesłanek i procesu myślenia, lub jako okazje i pobudki (terminus a quo) jego badań i rozumowań. Wszelkie wynalazki i odkrycia (szczególnie w zakresie praw przyrody) powstały albo dlatego, że myślenie abstrakcyjne nakazywało uczonemu iść w tym kierunku, bo tak, według jego teoretycznego jeszcze wyliczenia być powinno, albo dlatego, że w jakimś nieznacznym nieraz szczególe doświadczalnym teoretyczny umysł dostrzegł ślad czegoś powszechnego, które następnie stwierdził na innych miejscach, skojarzył z już istniejącemi zdobyczami prawdy i ostatecznie utwierdził się, że tak jest.

Obok tych prawd, które możemy stwierdzić doświadczalnie, musimy przyznać konieczność istnienia prawd t. zw. metafizycznych, t. j. stanowiących podstawę, źródło i syntezę (zależy z której strony je brać) tych wszystkich poszczególnych prawd i praw. Jest to teren ściśle rozumowany, abstrakcyjny (którego prawdziwość stwierdza całość praw i prawd doświadczalnych, od nich pochodzących). Są przecież takie przymioty istnień, które się

stosują do nich wszystkich, jak to, że one są bytami, że są prawdziwemi, pięknemi, jednemi w sobie, dobremi—są to t zw. „transcendentalne przymioty bytów", w każdym z nich widzimy to, czem każdy z nich jest i to, że jest, istotę ich i istnienie i t. d. i t. d. Te wszystkie zagadnienia musimy poznać naprzód, jeśli chcemy mówić o prawach fizycznych, o ruchu, o monadach, o konkomitencji i entropji, o magnesie miłości, czy dynamicie nienawiści, o wszelkich wstrętach, gniewach, czy pociągach, o zaklętych w duszy ludzkiej aniołach i t. d. o Bogu wreszcie, jako jednym z tych bytów.

Jest to metafizyka czysta. I tak, jak przyznajemy słuszność wszystkich prawd doświadczalnych, które ze swej podstawy opierają się na tych „ponadfizycznych" granitach, tak samo tę moc prawdy musimy przyznać konsekwencjom z tych prawd w świecie pozadoświadczalnym, duchowym, niematerjalnym—bo prawda jest jedna tylko i te same jej prawa i procesy, w materji i duchu, w przeszłości i przyszłości, w czasie i wieczności i, da Bóg, tam w niebie te same prawdy znajdziemy zawsze wieczne i niezmienne.

Jeżeli więc metafizyka najściślej logiczna doprowadza nas (a tak jest) do wytworzenia sobie filozoficznego pojęcia Boga, co później zostało stwierdzonem przez Objawienie (to jest już inna kwestja) i doświadczeniem historycznem—musimy lojalnie przyznać tym wnioskom wartość prawdy i nie nazywać ich „Wielką Niewiadomą", ale „Wielką, Prawdą" choć bardzo, przyznam niedostępną.

W tej kwestji odsyłam znowu czytelnika z anielską cierpliwością do artykułów Ks. Bogdańskiego w „Pro Christo" z miesięcy Październik—Grudzień 1927 r. i Styczeń—Marzec 1928 r. w pierwszym dziale „Religja i moralność".

W końcu proszę bardzo o dalsze kwestje, tylko bez niedostępnej dla mego prostactwa terminologji i bez żądania pisania wielkich dzieł, bo... będę myślał, że jestem conajmniej wyrocznią świata i musiałbym iść tam, skąd otrzymałem cenne pytania.

* * *

Pyt. Religja nas uczy, że człowiek, umierający bez skruchy w grzechu śmiertelnym, jest potępiony i cierpi męki w pie-

kle. Jak się to może stać, kiedy dusza człowieka jest niematerjalna?

Odp. O potępieniu człowieka pisaliśmy już nieraz, że nie można niem tak łatwo szafować, bo łaska boska jest wszechpotężna i miłosierdzie boże nieskończone. Pan Bóg do ostatka walczy o zbawienie każdej duszy i zwycięża nawet już wtedy kiedy ciało sparaliżowane nie może żadnego znaku wewnętrznej skruchy konającego okazać. Gdy znajdziemy się kiedyś u stóp Boga, ujrzymy te cuda bożego miłosierdzia i przekonamy się wreszcie, jak naprawdę Bóg jest niepojęcie dobry dla człowieka.

Lecz, jeżeli mimo naglącego działania łaski, człowiek świadomie nie wzbudzi w sobie skruchy i, mając wolną wolę, będzie uparcie trwał w buncie przeciwko Bogu do końca — oczywiście, będzie musiał ponieść tragiczne konsekwencje sprawiedliwości, która po wyczerpaniu miłosierdzia musi wydać wyrok potępiający.

Potępienie jest największą tragedją człowieka. Jako skutek potępienia, nieszczęsny, uparty grzesznik musi cierpieć. Cierpi jego dusza, a później po zmartwychwstaniu i ciało, jako współpracownik duszy.

Właściwa kara potępienia polega na odrzuceniu człowieka od Boga, na niemożliwości widzenia i obcowania z Bogiem. Cała natura człowieka dąży do posiadania dobra i prawdy, do szczęścia. Dusza nieśmiertelna, a więc nieskończona, dąży do posiadania nieskończonej prawdy, dobra i szczęścia, którem jest jedynie Bóg. To pragnienie jest w niej tak potężne, jak nieskończoność jej natury. Właściwie każde cierpienie ludzkie jest spowodowane częściowo utratą tego szczęścia. Utrata zaś szczęścia nieskończonego, do którego się cała istota człowieka wyrywa, utrata bezpowrotna i beznadziejna i świadomość, że człowiek sam, z własnej woli tę utratę spowodował, mimo, że Bóg do ostatniej chwili wyciągał doń rękę ojcowską, będzie tym „robakiem", gryzącym duszę, doprowadzającym ją do szału rozpaczy.

Pozatem — jako dodatkowa kara spotkają potępionych męki fizyczne. Pan Jezus w Ewangelji mówi wyraźnie o „ogniu piekielnym, który nigdy nie gaśnie".

Męki przedewszystkiem cierpi dusza, która ma świadomość. Ból fizyczny, który nieraz odczuwany w sposób bardzo przykry, jest cierpieniem duszy, ciało jest tylko materją, która powoduje ból. Ale bez świadomości duchowej nie byłoby cierpienia. Do-

wodem tego jest tak proste, a często spotykane doświadczenie, że czujemy skaleczenie dopiero wtedy, gdy je spostrzeżemy. Lepszym jeszcze dowodem są operacje chirurgiczne, dokonywane bez znieczulenia, a tylko pod narkozą. Nie czujemy wtedy szalonego bólu, bo jesteśmy nieprzytomni i nie mamy świadomości naszych ran. Ból zaczyna się dopiero po przebudzeniu. Cierpi więc właściwie dusza. Przed zmartwychwstaniem ciał dusza niematerjalna może cierpieć „fizycznie" tylko w sposób niezwykły, bez stosowania przewodu cierpienia, nerwów. W ten tylko sposób można zrozumieć twierdzenie Pana Jezusa o „mękach dusz w ogniu". Ale Pan Jezus dał dowodów niemało, że co mówił, jest prawdą. Nic przeciwnego rozumowi tu niema, bo źródło cierpienia, dusza, jest na miejscu, przyczyna, ogień, również, brak tylko przewodników, nerwów fizycznych. Ale to może łatwo wszechmoc uzupełnić. Wierzmy Panu Jezusowi, ale nie myślmy, że do nas będzie te przykre rzeczy stosował. Dobry On jest, bądźmy i my dobrymi i myślmy o niebie, które na nas czeka.

* * *

Pyt. Dlaczego naród żydowski, mimo spełnienia się proroctw mesjańskich na osobie Chrystusa, nie chciał Go uznać za Mesjasza?

Odp. Był to jeden ze smutnych skutków wprowadzenia polityki do religji.

Żydzi utracili niepodległość na kilka wieków przed przyjściem na świat Zbawiciela. Naród cierpiał bardzo z tego powodu. Jarzmo pogańskich tyranów dokuczało im strasznie. Z pragnień narodu zaczęły się tworzyć legendy o przyszłych bohaterach, którzy go wyzwolą z pęt niewoli.

W narodzie żydowskim grunt był do tego bardzo podatny, gdyż Proroctwa przedstawiały przyszłego Mesjasza, jako Wielkiego Wodza i Króla, który zapanuje nad całym światem. Oczywiście, była tu mowa o panowaniu duchowem Zbawiciela.

Jednakże pod wpływem niedoli politycznej, a również pod wpływem politycznej agitacji, zaczęto powoli urabiać opinję, że ten tak wielki i potężny Mesjasz, będzie owym Wybawicielem Narodu z niewoli władców politycznych, a nie z niewoli grzechu.

Gdy na drogach palestyńskich ukazał się Zbawiciel, cichy i pokorny, przebaczający wszystkim, potępiający miecz, nakazujący płacić daninę Cezarowi, mieszający się z tłumem, ubogi i prosty — odwróciły się od Niego nadzieje wszechwładnych podówczas partyj polityczno-religijnych: Faryzeuszów i Saduceuszów. Wzgardzono Nim, jako słabym defetystą.

Gdy, na domiar złego, Chrystus zaczął publicznie potępiać błędy obłudnych wodzów narodu i żądać powrotu do prostoty, do prawdy, do zachowania ducha religji raczej, a nietyle przepisów formalnych, które zabijały ducha, oprócz wzgardy, wybuchła przeciwko Niemu głucha nienawiść i zapadło postanowienie zgładzenia ze świata niewygodnego Mesjasza — moralisty.

Obałamucenie tłumów i obudzenie w nich fanatyzmu, religijnego, było już rzeczą nietrudną dla tych mistrzów obłudy i demagogów politycznych którzy z jednej strony potępiali Chrystusa za rzekome tchórzostwo i sprzyjanie Cezarowi, z drugiej oskarżali Go przed Władzą rzymską o „podburzanie ludu".

Było to morderstwo z premedytacją, wbrew świadomości rozumu, a u ludu ciemny zawiedziony fanatyzm.

Na te dwie choroby niełatwo znaleźć lekarstwo, są prawie nieuleczalne.

* * *

Pyt. Chrystus Pan używał w mowie takich zwrotów, z którychby można wnosić, że nie był Bogiem. Tak np. modlił się do Ojca słowy: „ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan. 17: 3). A gdzieindziej znów mówi: „Ojciec jest większy ode mnie" (Jan. 14: 28), albo: „A o dniu owym (dzień sądu ostatecznego) i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebiesiech, ani Syn, jeno Ojciec". (Mar. 13: 32).

Odp. W Panu Jezusie były dwie natury: boska i ludzka, był On prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, w jednej Osobie Boskiej. Był Synem Bożym i Synem Marji, w sposób nadprzyrodzony poczęty. Na tem właściwie polega cała tajemnica odkupienia, że Chrystus, jako prawdziwy człowiek, występował w imieniu ludzkości, a jako prawdziwy Bóg, nadawał swemu zadosyćuczynieniu wartość nieskończoną, okupując tem dostatecznie sprawiedliwość bożą. Pan Jezus był zupełnie

świadom swej podwójnej natury i podkreślał ją nieraz wyraźnie. Mówił o Sobie, jako o Bogu, że jest wiecznym, wszechmocnym i t. p. gdy twierdził, że „zanim Abraham się stał — Jam (jako Bóg) jest", że gdyby zburzono tę świątynię, On ją wystawi łatwo bez pomocy ludzi, gdy miał na myśli zmartwychwstanie Swoją Boską mocą.

W przytoczonych zaś tekstach mówi o Sobie, jako o człowieku, że Go Bóg posłał, że Bóg większy jest od niego, że nie wie dnia sądu ostatecznego i t. p. On był jednak przedwiecznym, jako Bóg, równym Ojcu, jako Bóg i wszechwiedzącym, jako Bóg zawsze.

Pyt. Pan Bóg gniewa się na człowieka, gdy grzeszy, przebacza mu zaś, gdy potem za grzech swój pokutuje—a więc się zmienia.

Odp. Takie wyrażenia, jak... „Pan Bóg się gniewa, przebacza" i t. p. są na sposób ludzki stosowane do Niego tylko dlatego, że nie mamy innego na to wyrażenia. U nas, ludzi, są to stany zmienne, następujące jeden po drugim, wymagające pewnego czasu. Pan Bóg zaś nie żyje w czasie, jest wieczny, dla Niego jest tylko zawsze niezmienna teraźniejszość.

Wyrażenia te nie orzekają stanów Boga, lecz człowieka grzeszącego lub pokutującego. To znaczy, że gdy człowiek grzeszy, jest w takim stanie, w którym zasługuje „na gniew", t. j. narusza porządek boski, a gdy pokutuje—naprawia ten naruszony porządek i przywraca porządek normalny.

Pan Bóg zaś w swej wiecznej, niezmiennej teraźniejszości ma zawsze przed oczyma wszystkie czyny człowieka i grzech i pokutę i całe życie ludzkie i jedno zawsze usposobienie i pragnienie: uszczęśliwienie człowieka i wieczne jego zbawienie.

* * *

Pyt. Jednakże Pan Bóg zmienia się, albowiem stwarzając świat, stał się jego stworzycielem, którym pierwej nie był.

Odp. Zmienia się to, co przedtem było, a teraz nie jest, lub się staje, gdy nie było przedtem. Zmiana może być tylko tam, gdzie są cząstki, t. j. materja z cząstek złożona. To, co jest całością niepodzielną i zawsze trwającą, zmieniać się nie może, ale albo jest, albo go niema. To, co niema cząstek, nie może się zmienić, bo nie może w niem nic ustępować, ani przybywać, jest niepodzielnem. To, co jest zawsze trwającem

t. j. wiecznem, jest również niezmiennem, bo niema w niem cząstek czasu, poprzednika i następnika, których wymaga każda zmiana.

Pan Bóg jest niepodzielny, bo jest duchem, niezłożonym z cząstek i wiecznym, zawsze trwającym — a więc jest niezmiennym. Ponadto tę swoją niepodzielność i wieczność ma Sam ze Siebie, Jego istotą jest „być", jest Pierwszym Bytem i Pierwszą Niezależną Przyczyną. Nie było więc żadnego momentu, ani będzie, kiedyby Pana Boga nie było. Mogą się zmieniać byty dokoła Niego, całe nawet światy, ale On pozostaje w swej pełnej istocie zawsze ten sam.

W stosunku do świata Pan Bóg był jego stworzycielem zawsze, od wieków, bo żył zawsze w teraźniejszości, w niej przed wiekami, przed istnieniem czasu postanowił stworzyć świat i w niej, w tej teraźniejszości ten świat stworzył. Od tego momentu zaczął się czas. Ale u Boga zawsze to była ta sama teraźniejszość, jak jest teraz i będzie bez końca. Zmienił się tylko świat poza Nim, bo przedtem nie był, a później się stał i zmienia się w swych atomach ciągle. Lecz Bóg trwa zawsze niewzruszony, niezmienny, wieczny i teraźniejszy.

Pyt. Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła fizycznego, jakiem jest: choroba, straszne wypadki i katastrofy w przyrodzie, jej niekorzystne wpływy i t. p.? Religja nas uczy, że Pan Bóg, zsyłając na człowieka cierpienia fizyczne, czyni to zawsze dla wyższego celu, dla większego dobra fizycznego lub moralnego, które z natury swej jest wyższe, niż wszelkie dobro fizyczne. Jeżeli tak - to dlaczego cierpią zwierzęta, skoro to cierpienie nie pochodzi z ich winy, ani nie jest dla nich bodźcem do ich postępu kulturalnego lub moralnego, ani nie może być wynagrodzonem w życiu przyszłem?

Odp. Na te pytanie dałem odpowiedź w numerze grudniowym 1928 r. „Pro Christo". Odsyłam więc tam łaskawego czytelnika. Tutaj tylko przypomnę niektóre zasady tam podane.

Zło fizyczne jest skutkiem źle zastosowanych praw i mocy naturalnych. Moce te i prawa wszystkie są z natury swojej jedynie pożyteczne, zbawcze i dobroczynne.

Elektryczność w piorunie, siły wichrów i bałwanów morskich, ogień i woda tyle mogą uczynić dobrego, jeśli się je do-

brze zużytkuje. A na to Pan Bóg dał rozum człowiekowi, by umiał to wszystko opanować i uczynić swemi niewolnikami. I da Bóg, gdy technika ludzka, dzisiaj już genjalna, wzniesie się jeszcze wyżej, będzie tych katastrof coraz mniej, a może ustaną zupełnie. Wtedy tylko ludzka nieostrożność będzie powodowała wypadki. Ale to już nie Pan Bóg jest temu winien.

A przyznajmy, cobyśmy dzisiaj robili bez elektryczności, bez ognia, bez siły wody!

To, że, jako siły ślepe, mogą te żywioły spowodować katastrofy, jest tylko pobudką dla ludzkiego genjuszu do udoskonalenia naszego życia, do coraz większego postępu, a nawet do pamiętania na swoje zbawienie, skoro życie niezawsze pośród tych mocy jest pewne. Bądźmy więc coraz mądrzejsi i lepsi, a to wszystko stanie się naszym sługą i dobroczyńcą. Wiedział Pan Bóg, co robi i dobrze wszystko uczynił.

Zwierzęta nierozumne w trudnych warunkach swego życia też wyrabiają swą zręczność, przemyślność i mają większe zadowolenie życia z trudniej zdobytego łupu, niż, gdyby im gołąbki same do gąbki wpadały. Zresztą nie jest im tak źle, jak sądzimy, myśląc o ich życiu według naszych wymagań. Nie przejmują się one wcale byle głupstwem, tak, jak my to czynimy; mniej cierpią, bo nie mają tak delikatnych nerwów. a łatwiej znajdują zadowolenie, bo skala ich wymagań jest mniejsza.

A przedewszystkiem sam fakt, że żyją, daje im tyle tego zadowolenia, że nie liczą napewno okupu, jaki za życie składają

* * *

Pyt. Pan Bóg może swoją wszechpotężną łaską odwrócić człowieka od grzechu, nie czyniąc żadnej ujmy jego wolnej woli—a więc powinienby zawsze to czynić.

Odp. Przedewszystkiem, choćby tak było, nie miałby Pan Bóg ścisłego obowiązku ciągle „biegać” koło człowieka i zważać na wszystkie jego kaprysy — gdyż nigdy się do tego nie obowiązywał, a wszystko co człowiek ma, ma z Jego szczodrobliwości. Byłby to tylko obowiązek miłości, a raczej nie obowiązek, tylko konsekwencja miłości, że Pan Bóg, jako miłujący człowieka prawdziwie i najbardziej, usuwałby proch z pod jego nóg.

I tak rzeczywiście Pan Bóg robi. Zapytajmy siebie samych, albo chociaż tych, którzy doznali łaski nawrócenia, jak ten do-

bry Pan Bóg używał wszystkich środków i łagodnych i wkońcu wstrząsających, by ich naprowadzić na dobrą drogę. Człowiek by tego nigdy nie uczynił, bo uważałby sobie za ujmę, za obrazę, niehonorowość, gdyby powracał ze swoją łaską tam, gdzie jej już raz nie przyjęto i trzaśnięto za nim drzwiami, drwiąc sobie i szydząc ze wspaniałomyślnego dobroczyńcy (por. artyk. Ks. Bogdańskiego. Dobry Pan Bóg wśród grzeszników. Pro Chrysto, Październik, 1928).

Ale Pan Bóg nie trzyma się żadnych „kodeksów honorowych", ma na myśli tylko nasze dobro i do ostatniej chwili szturmuje do naszych dusz.

Tylko właśnie nie może odwrócić człowieka od grzechu, nie czyniąc ujmy jego wolnej woli. Bo właśnie grzech jest zwróceniem się *dobrowolnem* człowieka do złego i wszelki nacisk położony wprost, bezpośrednio na wolę, byłby już gwałtem i naruszeniem istoty jej wolności.

Wolność woli jest zagwarantowana przez Pana Boga do tego stopnia, że nawet Pan Bóg jej nie zmusza, bo byłby sprzecznym sam ze sobą, gdyby dał tę wolność, a sobie jednak zostawił prawo jej ograniczania.

Za to na wszelki możliwy sposób wpływa pośrednio na wolę i umysł człowieka, by go od złego odwieść i zbawić. Zbawienie nasze w naszem jest tylko ręku, od zgody naszej woli zależy jedynie, bo ze strony Pana Boga mamy zapewnioną wszelką pomoc i tyle łaski i miłosierdzia, że wystarczy nam ich zawsze, choćbyśmy latami całemi przeciw Bogu walczyli i dopiero w ostatniej chwili zwrócili się ku niemu.

Pan Bóg to nie człowiek—to *Dobry Bóg*.

* * *

Pyt. Dlaczego nie mamy przypisać własnemu rozumowi zwierząt celowego ich działania, którem zdają się naśladować człowieka? Nauki przyrodnicze dowodzą, że celowy porządek w naturze wynika koniecznie z samych praw natury.

Odp. Działanie celowe jest zawsze dowodem rozumu, albowiem oznacza ono, że działający jest świadom tego, do czego dąży, świadom tego, co czyni w danej chwili i musiał się zastanowić, jakiemi drogami dojść do osiągnięcia tego celu i że to, co teraz spełnia, jest środkiem do tego. Te wszystkie akty

i procesy psychiczne są aktem rozumowania, a gdzie jest akt rozumowania, tam musi być i władza rozumowania, t. j. rozum.

Ale, by działanie można było nazwać celowem, musi ono odpowiadać wielu warunkom, a przedewszystkiem być zawsze zastosowanem do sytuacji, nie być szablonowem, zmieniać się i udoskonalać ze zmianą okoliczności, musi z biegiem czasu przez nabyte doświadczenie stawać się coraz bardziej uproszczonem i skutecznem. To dowodziłoby niezbicie, że tam pracuje świadomy rozum, bo znowu jednym z zasadniczych aktów rozumu jest refleksja i wnioskowanie.

Tego jednak, niestety, nie możemy stwierdzić u zwierząt, mimo ich technicznej genjalności, przewyższającej niejednokrotnie pomysły i zręczność ludzi. Przeciwnie, widzimy w nich szablon i bezmyślność.

Weźmy np. cuda architektury pszczół lub bobrów. Takiej komórki woskowej, tak matematycznie ścisłej i symetrycznej, jak budują pszczoły, może im człowiek pozazdrościć. Tak solidnych robót wodnych, jak je wykonują bobry, nie powstydziłby się żaden dyplomowany inżynier.

Ale... zróbmy otwór w denku komórki, do której pracowita pszczoła składa swój miód. Nic łatwiejszego, zdawałoby się, jak położeniem warstwy wosku naprawić to uszkodzenie. Ale pszczoła na to się nie zdobędzie. Widzi, że miód przecieka, że komórka zawsze pusta, ale pozostaje bezradną i ciągle miód do komórki znosi. Jest to dowodem zupełnej bezmyślności w tym przedziwnym budowniczym. Minął czas budowy komórek, instynkt nakazuje znosić miód, więc go znosi, nie troszcząc się o to, że *nie osiąga celu*. Albo weźmy pod obserwację bobry w klatce bez wody. Dajmy im materjał, a zaczną znowu budować swoje tamy rzeczne i domki wodne. Poco? przecież wody tam niema? Ale one robią, bo nie rozumieją celowości swych czynów, działają tylko pod wpływem ślepego instynktu, a niema *w nich rozumu*, który należycie ocenia zmianę sytuacji i do niej się dostosowuje.

Takich przykładów nauki przyrodnicze mogą przytoczyć bardzo wiele, z każdym cudem techniki zwierzęcej.

Celowy porządek w naturze wynika rzeczywiście z samych praw natury. Lecz kto tym martwym prawom dał taką celo-

wość, kto je tak sharmonizował i tak niemi pokierował, żeby utworzyły ten przecudny świat?

Kamień, woda, ciała niebieskie biegnące w przestrzeń, pędzą, jak motory, ale gdyby niemi nie kierowała ręka boskiego kierowcy, gdyby On nie ułożył tak ich szyn, normując wszechmądre prawo przyciągania odśrodkowe i dośrodkowe i wszystkie inne—mysterja wszechświata, strzaskałyby się w jednym oka mgnieniu. Same one się nie ułożyły, ani rozwinęły, martwe są i w martwych kolosach. Działa tam umysł Gospodarza Świata—Boga. *Amicus.*

BOHATEROWIE WIARY.

Sylwetki Ojców Kościoła.

I.

Swięty Ambroży.

WSTĘP.

1. Wiadomości o życiu ś. Ambrożego mamy w pismach współczesnych mu pisarzy, szczególnie S. Augustyna i w biografji diakona Paulina, a wreszcie w pismach autora samego. Życiorys wspomniany, napisany przez Paulina, powstał 25 lat po śmierci Ambrożego na prośbę Marceliny, siostry biskupa medjolańskiego. Ma on cechy współczesnych biografji świętych mężów i podkreśla szczególnie stronę nadprzyrodzoną: zjawiska cudowne, uzdrowienia i objawienia.

2. Ambroży urodził się przypuszczalnie w roku 333, jeżeli nie w roku 340. Z rodziny chrześcijańskiej, z której wyszła nawet jedna męczenniczka, Sotheris. Ojciec Ambrożego był namiestnikiem cesarskim na Gallję północną z siedzibą w Trewirze. Wcześnie jednak odumarł młodą żonę, która z trojga dziećmi Ambrożym, Sytyrem i Marceliną wróciła do rodzinnych stron, czyli do Rzymu. Z młodych lat Ambrożego nie posiadamy szczegółów prawie żadnych, wiemy tylko, że poszedł za

wzorem ojca poświęcając się karjerze wyższego urzędnika w administracji państwowej tzw. cursus honorum. Służył przy boku namiestnika na całe Włochy Sekstusa Petronjusza Probusa, a wymową ognistą, choć młody, zyskał odrazu mir swego przełożonego i otrzymał dwie prowincje w samodzielną admistrację: Ligurję i Emolję z siedzibą w Medjolanie. Był urzędnikiem nad wyraz sprawiedliwym i w krótkim czasie zdobył ogólne zaufanie i szczere przywiązanie.

Biskupem w Medjolanie był Auksencjusz, zarażony błędami Arjanów. Umarł zaledwo rok po przybyciu Ambrożego do Medjolanu, a mimo to lud oświadczył, że tylko Ambrożego chce mieć biskupem, choć nie miał żadnych święceń, przeciwnie był dygnitarzem świeckim. Nie pomogło. że się wymawiał, biskupi okoliczni wyrazili zgodę na wybór tak trafny a sam cesarz Valentinjan II przychylił się do ogólnego życzenia. Przyjmuje więc Ambroży wprzód chrzest, tydzień później sakrament kapłaństwa w dniu 8 września 374 r., wbrew istniejącym przepisom, by biskupem został kto już dłuższy czas był chrześcijaninem ochrzczonym.

3. Wola ludu wprowadziła Ambrożego w dziwne położenie. Bez wykształcenia teologicznego stał się nauczycielem wiernego ludu, a bez wyrobienia wewnętrznego objął kierownictwo duchowe swej diecezji. Musiał więc, jak sam mówi, „nauczać zanim sam zdołał się był nauczyć".

Wykształcenie jego nie rożniło się niczem od wykształcenia synów wybitnych rodzin i znał klasyków łacińskich i greckich, był biegłym w przemawianiu. Krótko przed wyniesieniem do godności biskupiej próbował piora tłumacząc z greckiego na łacinę „historję żydów" Józefa, przyczem okazał upodobanie w formach alegorycznych, kwiecistych w wyrażaniu się. Na każdym kroku wymykają mu się zwroty zapamiętane z lektury Wirgila, Cycerona, Salusta. Ówcześni profesorowie literatury potrafili świetnie nauczyc korzystania z autorów pogańskich. Sztuka niejednego pisarza polegała więc często tylko na tej zdolności odtwarzania przestudjowanych autorów klasycznych. To widzimy poczęści i u Ambrożego. Pełno u niego opisów romantycznych morza, kwiecistego ogrodu, zwyczajów, zwierząt domowych.

Oczywiście, że tem nie mógł się zadowolić. Jako pisarz katolicki i biskup wielkiej metropolji musiał też podać coś treściwego w swych pismach. Przejęty wielkością nowego zadania niewątpliwie spostrzegł płytkość tej literatury, którą się karmił za młodu.

Więc widzimy go studjującego głęboko księgi natchnione Pisma ś. Innych dzieł nie chciał próbować, zanimby zdobył wiadomości katechizmowe, tembardziej że o kodeks świętych ksiąg nietrudno było, a przytem w nich znalazł najistotniejsze prawdy streszczone. W porę, czy nie w porę przytacza Ambroży w pismach swych dzwonem bijące mu w duszy słowa Boże i dziś, gdy go czytamy, nieraz niecierpliwimy się, albo czujemy przesyt dla zbytku tych wyjątków biblijnych. Ambroży przecie nigdy nie widział ich dosyć, bo w Piśmie ś. upatrywał źródło wszelkiej prawdy, piękna niewyczerpanego, filozofji jedynej i niezawodnej. Ono radzi w potrzebach życia codziennego, daje miarę uczynków. Stary Testament odpowiadał szczególnie i studjom literackim młodych lat i wyobraźni bujnej biskupa.

Ale od czasu napisania Pisma ś. myśl katolicka szła naprzód. Nie sposób nie znać nowej zdobyczy kolegów na urzędzie biskupim i rozprawy zasadnicze, które wyszły z pod ich pióra. Zabiera się więc Ambroży, jako student teologji nieco spóźniony do studjum ojców greckich. Omija, zdaje się, i niewiadomo dlaczego, Cyprjana i Tertuljana, co łacińską pisali mową, a chwyta się greckich mistrzów. Może poczuł w nich bliższe pokrewieństwo myśli, albo większą korzyść w zwalczaniu arjańskich zamysłów wielkiej części swych diecezjan. Origenes i Philow objęli wobec niego obowiązki profesorów egzegez: moralną i dogmatykę wykładają mu Atanasy, Bazyli, Cyryl Aleksandryjski; by postąpić w znajomości mistyki staje się uczniem Epifanjusza, Didyma i Grzegorza z Nasjaugu. Skwapliwie dowiadywał się o księgach, co ujrzały światło dzienne i zdobywał je nie tracąc chwili.

Uczy się więc nasz biskup na gwałt teologji, ale ustawicznie przemawia, korzystając ze świeżo nabytych wiadomości. Zmuszony jest uporządkować przed publicznym występem nowiny naukowe, zaczerpnięte w zacisznej pracowni. Sam nie chce i nie może tyle czasu poświęcić, by starannie ułożyć

bieg myśli i ich szatę zewnętrzną, to też dużo jest niedopowiedzeń, niemało zbyt trywjalnych przykładów, bo jego sekretarz ani nie miał potrzebnych zdolności ani potrzebnego wykształcenia, by je ominąć. Pisał, stenografował raczej, co wychodziło z ust jego pana.

4. Jakie też tematy mogły uwięzić uwagę byłego wojewody? Pewno nie literalne, ni sztuka, ale chyba rzeczy uchwytne: kierownictwo dusz, wyzyskanie osób i okoliczności dla dobra Kościoła. A sposobności Medjolan nastręczał aż nadto. Z końcem 3 wieku stolica Ligurji i Emilji wysunęła się po Rzymie na naczelne miejsce wśród miast naówczas znaczniejszych. Poeta Auzonjusz woła: Mediolani mira omnia. (W Medjolanie pełno cudów). W niej urzędował namiestnik cesarski na północne Włochy. Konstantyn Wielki w Medjolanie podpisał 313 sławny edykt wolności dla Kościoła. W Medjolanie urzędowali cesarze i cesarzewicze Walentynjan I, Gracjan, Walentynjan II, a często też Teodozjusz. Częste wytrząsanie spraw wspólnych Kościołowi i państwu, badanie ich zadań, wymagało wytężenia myśli w kierunku praktycznym.

A co więcej—urząd biskupi po edykcie medjolańskim górował nade wszystkiemi innemi. Poza nabożeństwem w kościele biskup był ojcem, doradcą. Jego wstawiennictwo zapobiegło wielu procesom, zwłaszcza, że nowe prawo chrześcijańskie wydane przez cesarzy dawało mu szerokie uprawnienia. Teodozjusz cesarz umożliwił biskupom rozstrzyganie wszystkich procesów, a w r. 384 powierzył trybunałowi biskupiemu wyłączne prawo rozpatrywania spraw toczących się między duchownymi.

Chateaubriand, romantyk francuski, w studjach historycznych nad czwartym wiekiem trafnie wykazał obręb kompetencji biskupa chrześcijańskiego: „Biskup chrzcił, powiada, spowiadał, nauczał, wydawał wyroki pokutnicze, prywatne lub publiczne, odwiedzał chorych, zaopatrywał umierających, grzebał umarłych, wykupywał niewolników i jeńców, karmił ubogich, wdowy, sieroty, kierował szpitalami i przytułkami, zawiadował dobrami duchownemi, był rozjemcą w sporach, godził zwaśnione osoby fizyczne i moralne. Równocześnie publikował traktaty moralne, dyscyplinarne i teologiczne, odpierał ataki heresjarchów i filozofów wolnomyślnych, popierał naukę i sztukę, listownie odpowiadał proszącym z dalekich nieraz stron o radę, korespondował

z papieżem, z biskupami kraju, zakonnikami i pustelnikami, jeździł na sobory prowincjonalne i powszechne, zasiadał w radzie cesarza, podejmował się rokowań między naczelnikami szczepów: trzy wielkie dziedziny życia religijna, polityczna i filozoficzna skupiły się w ręku biskupa".

Dziś już poszczególne działy zadań biskupich są podzielone między wikarjuszów, proboszczów, dziekanów, kapitułę, oficjała i wikarjusza Generalnego podobnie jak i w dziedzinie świeckiej nastąpił podział między władzą sądową, administracyjną, wojskową, szkolną, polityczną.

5. Jeżeli Chateaubriand wylicza zadania wszystkich biskupów, to może w wyższym jeszcze stopniu odnosi się to do ś. Ambrożego. Był on przecie doradcą cesarzy Gracjana, Walentynjana II i Teodozjusza. Podczas dwudziestu z górą lat, od r. 378 aż do r. 397, daty śmierci, był duchem opiekuńczym całego cesarstwa. Ile razy moralnym swym wpływem uchronił cesarzy od osłabienia ich władzy, ile razy zniweczył bezecny wpływ dworzan chciwych panowania, a pozbawionych sumienia politycznego. A cesarze wiedzieli, że mogą zaufać temu biskupowi, co nietylko był pasterzem, ale także był patrjotą rzymskim i wybitnym mężem stanu.

Ambroży w sercu i w głowie zjednoczył idee cesarstwa rzymskiego i Kościoła Chrystusowego, był zapalonym zwolennikiem ścisłej współpracy władz duchownych z władzami świeckiemi. Rzym wydawał mu się nietylko posiadaczem posłannictwa Bożego, ale także samodzierżcą myśli politycznej. Widział on, że wpływy z zewnątrz bijące, które waliły w mury gmachu politycznego, także w postaci arjańskiej herezji paraliżowały życie religijne i kościelne.

Jego poglądy dzielił też św. Augustyn, jego dziecię duchowne, głosili w średniowieczu św. Tomasz z Akwinu, przypuszczalny autor De regimine principum, i Dante w piśmie De monarchia christiana. Średniowiecze patrzało bowiem znowu na państwo rzymskie, choć poprzez kataklizmy wędrówki ludów. Dziś nie wierzymy już w hegemonję Rzymu na terenie politycznym, choć teza ta znalazła potężnego przedstawiciela w osobie Mussoliniego, genjalni myśliciele jak Tomasz z Akwinu i Dante dowodzą, jak mądra była myśl św. Ambrożego do pewnego czasu. My wszakże poprzez 1500 lat przestrzeni jesteśmy zawsze i bę-

dziemy wyznawcami idei Ambrozjańskiej, że tylko zgodna współpraca pierwiastków świeckich i czynników kościelnych może naprawdę ludowi przynieść najwyższą sumę szczęścia.

6. Jaki cel miał na oku Ambroży w niezliczonych swych zabiegach? Nasamprzód znając jak nikt inny zachłanność etatyzmu, broni Kościoła przed nieuzasadnionymi i niesprawiedliwymi pretensjami Skarbu Państwa. Podziwienia godna mądrość, która kochając władzę świecką, umie jednak uderzyć ją po łapach, gdy za daleko sięgają. Stanowczo sprzeciwił się, gdy fisk rzymski chciał się pokusić o nieruchomości kościelne.

Gdy wymagała tego potrzeba, szedł dalej i zmuszał do poszanowania zasad katolickiej etyki w rozporządzeniach rządowych, a posunął się nieraz aż do wykluczenia winnych ze społeczności kościelnej.

Mimo wszystką stanowczość wobec rządu biskup Ambroży z Medjolanu dąży do tego, by wyznanie katolickie żyło w najlepszem porozumieniu z państwem i by było jego moralną podporą. Sfery rządzące wzamian za to nietylko nie upośledzają katolików wobec innych związków kościelnych, ale wyraźnie odznaczają ich religję i zwalczają jej wrogów.

Mąż czynu, Ambroży miał jednak w duszy dużo dobroci. Jedna sprawa zpośród wielu dla przykładu. Pryscyljan, biskup Ascili w Hiszp. wódz bluźnierców, przeczących nieograniczonej wszechmocy Boga, spotkał się z pobłażliwością św. Ambrożego, gdyż nie przedstawiał niebezpieczeństwa dla wiary w jego okolicy, podczas gdy inni biskupi włoscy postarali się o skazanie Prisciljana na śmierć drogą nieuczciwych poduszczeń wobec władzy świeckiej. Ambroży zmartwiony surowością i nieuczciwością swych kolegów, nie szczędził im ostrych wymówek. W liście 26 pisze o tych biskupach: Chrystus nie zdobył się na potępienie jednej tylko kobiety, winnej cudzołóstwa, oni zaś uważają, że nigdy nie można dość karać i potępiać.

Miło jest słyszeć, jak Ambroży w onych czasach nieugiętych rządów wzdryga się przed biskupem, co przeprowadza swe wyroki krwawemi środkami i już dziwi się, jak może biskup uciekać się do władzy świeckiej, by tem dotkliwiej mścić popełnione wykroczenia. Jest to już daleko idąca dobroć, bo i dziś

duchowieństwo posługuje się ramieniem urzędów państwowych, żeby naprawić zło, które wyrasta ponad wpływ moralny kościoła.

Nawróceń, sprowadzonych gwałtem, nie życzy sobie Ambroży, „wpływ na dusze, oto dziedzina nasza według wzoru Chrystusa. Namową zyskujmy dusze, pisze z okazji sporu z Arjanami, by poznawały, gdzie prawdziwe ich dobro. Przytem wzdychajmy do Boga i płaczmy przed obliczem Stwórcy wspólnego". (Ps. XCV,6).

„My nie pragniemy zwyciężać, ale leczyć. My nie stawiamy pułapek, ale pobożne dajemy rady. Często pokona dobroć, kogo ujarzmić nie potrafiła siła ni rozum. Gdy Zbawiciel natknął się na zranionego przez zbójców, wtedy nie leczył go gwałtownemi środkami prawa starozakonnego czy trwałością pokutną proroków, ale winem i oliwą. Niech idą więc do Jezusa, którzy szukają zdrowia, niech zażyją leków przyniesionych z nieba".

7. Potomność wczas ze czcią wymawiała Ambrożego imię, dając mu zaszczytny przydomek „filaru Kościoła, brylantu błyszczącego na Bożym palcu, kwiatu wśród ogrodu pisarzy kościelnych". Zawsze surowy św. Heronim, sam jeden tylko nie oszczędził i Ambrożego, św. Augustyn natomiast do zgonu nie mógł zapomnieć dostojnej postaci medjolańskiego biskupa; choć przewyższał mistrza myślą filozoficzną, to w rzeczach obyczajów chrześcijańskich przytaczał głos z Medjolanu jako powagę nie do zaczepienia. Kilka wieków później zobaczył świat w najwyższym Senacie doktorów Kościoła obok Augustyna, Grzegorza także świętego Ambrożego Wielka ta postać winna być przykładem dla Kościoła zwłaszcza w dobie bieżącej. *Ks. Dr. Akt.*

Ś-ty Sebastjan-męczennik.

20 stycznia.

Kto z nas nie czytał cudnej „Fabioli" Wisemana, lub będąc w Wiecznem Mieście nie szedł przepiękną i przesławną via Appia, śladami stóp apostolskich aż do kapliczki „Quo Vadis" i dalej pośród alei drzew, podziwiając na horyzoncie zarysy gór, a tuż obok olbrzymim szarym rzutem biegnące ruiny dawnych aquaeductów, dziś jeszcze szkieletami swojemi imponujących technikom XX-go wieku i dalej jeszcze, na niecały kilometr od

pysznego mausoleum dumnej rzymianki, Cecylji Metelli, już prawie w wiejskiej ciszy aż do wspaniałej świątyni z wejściem do katakumb... Wszędzie tam wypisane imię Sebastjana, rycerza, wodza pierwszej brygady Djoklecjana, obrońcy uciśnionych, apostoła wiary, nieustraszonego wyznawcy i męczennika w czasie ostatnich lat prześladowań chrześcijan przez rzymskich tyranów.

Mam przed oczami jego sylwetkę, jakby dzisiaj jasno na tem tle widzianą. Przepyszny oficer gwardji cesarskiej, przed którym stały otworem wszystkie drzwi pałaców monarchy, arystokrata, czysty typ rzymskiego obywatela, choć nie w Rzymie urodzony, piękny postawą atlety w lśniącej zbroi, muskularny, o niespożytej sile, osmagany wiatrem i opalony słońcem, nieugięty w znoju żołnierskim, jak stal, w którą był zakuty, z oczami pełnemi ognia i jakiejś niewypowiedzianej dobroci, i zarazem mocy, pogodny, a cichy i spokojny, wśród zbytku, zepsucia i zbrodni, a prosty duszą i czysty jak łza, wśród krwiożerczych instynktów łagodny jak baranek i dobrze czyniący wszystkim... wreszcie przywiązany do słupa i przeszyty strzałami własnych żołnierzy na rozkaz tyrana... potem, —gdy już był jako martwy rzucony, — wyleczony z ran, jak staje znowu nieustraszenie oko w oko dobrowolnie przed krwawym prześladowcą imienia Chrystusowego, by mu powiedzieć w imię Chrystusa słowa upomnienia bożego... a wreszcie schłostany rózgami, gdy ducha wyzionął jako podwójny bohater-męczennik. — To Sebastjan...

Był rycerzem, nietylko powołanym przez cesarza, ale pasowanym przez Boga na rycerza ducha i to ostatnie rycerstwo było zawsze pierwszą zasadą i chlubą jego życia. Jakim trzeba było być człowiekiem pełnym, by umieć pogodzić swe obowiązki żołnierskie i obywatelskie ze wszystkiemi konsekwencjami wiary, w służbie tego, który tę wiarę postanowił zetrzeć na ziemi, a przynajmniej wyrzucić precz z granic swojego mocarstwa, a wyznawców jej zniszczyć ogniem i mieczem, więzieniem i torturami, kłami dzikich zwierząt i większą jeszcze krwiożerczością swych pochlebczych pachołków-katów! Szlachetność rycerska i nieustraszoność wiary starczyły mu za drogowskazy nieomylne wśród labiryntu intryg i przemocy. Wiara dała mu zdecydowanie i moc ducha, rycerskie sumienie prostowało mu wszystkie ścieżki życiowe.

Mieszkał i żył w samej paszczęce ziejącego nienawiścią ślepą lwa, w ognisku zbrodni, wśród przewrotnych dworaków,

skazany na kaprysy zmarnowanego nadużyciem życia władcy, w każdej chwili narażony na śmierć dla najbłahszych powodów.

Pozostaje jednak zawsze niewzruszony ani na łaskę, ani na gniew, wsłuchany jedynie w głos własnego sumienia, wiernie meldujący każdego dnia swemu wodzowi raport służbowy, a zawsze w przeświadczeniu, że u stóp Boga pełni piękną straż, z Bogiem tym w duszy zjednoczony najściślej i wpatrzony w godło krzyża, jako w swój sztandar rycerski, nieskalany i zwycięski zawsze.

Mimo swych ograniczeń służbowych i etykiety dworskiej, zawsze w duchu wierny uczeń Chrystusa i pokorny naśladowca Boskiego Mistrza, obcuje jak brat z żołnierską swą rodziną i hojną ręką i wpływem na dworze broni ostatniego z poddanych i niewolników, czyni im dobrze na wszelki sposób i głosi wszędzie, nawet w murach więziennych imię swego umiłowanego Zbawcy.

Z podziwem patrzono na dworze Cezara na tego oficera legjonów rzymskich, jak był odmienny zupełnie od zepsutego świata, w którym przebywał, jak imponował swym spokojem, równowagą ducha, swą prostotą i jakąś mocą nieugiętą, a zarazem swą dobrocią dziwną i czarem, który rozlewał dokoła.

A on szedł krokiem równym i pewnym, duszę mając pełną hymnów uwielbienia dla Boga Jedynego, Dobrego i Wszechmocnego, będąc gotowym życie swe w każdej chwili za Niego oddać.

Nie zepsuły go, ani oszołomiły zbytek i blichtr dworskiego życia. Przed oczami miał wieczność jasną, do której zdążał bez wytchnienia i bez wahania. Dlatego umiał zachować pogodny uśmiech na twarzy zawsze, choc czuł każdego dnia wiszący miecz nad swoją głową.

Wiara i miłość nadprzyrodzona, przenikająca nawskroś jego naturalne szlachetne przymioty, uczyniły go tak jak granit mocnym, a jak kwiat w słońcu popołudniowem barwnym, mieniącym się szkarłatem i bielą nieskalaną.

To nie mógł być brutalny żołdak cesarski. Musiała się w tem kryć jakaś tajemnica. Czarodziej, czy pół-bóg, bo nikt nawet pomyśleć nie mógł, by powiernik cesarski mógł należeć do wzgardzonej i prześladowanej „sekty niewolników".

Zła wola i zazdrość ludzka pracowały, aż zdemaskowały zda się, największą zbrodnię stanu i zdradę tronu. Stwierdzono, iż Sebastjan jest chrześcijaninem.

„Sprawiedliwości” musiało się stać zadość. Miłość cesarska zamieniła się w tem większy gniew. Wyrok śmierci i jego wykonanie okrutne nastąpiły bezpośrednio.

Dla Sebastjana nie było to z podwójnego względu żadną niespodzianką: jako żołnierz, zahartowany w trudach bojowych i jako rycerz Chrystusowy, śmierci patrzył w oczy, jak siostrze rodzonej, zżył się już oddawna z myślą o niej, tembardziej, że była ona dla niego, jako chrzest krwi, który otwierał mu podwoje na służbę radosną w pałacu swego najwyższego Wodza-Chrystusa.

Przyjął więc ją z uśmiechem na ustach, za nic sobie mając powolną torturę konania—wszak ginął, a raczej zaczynał żyć na posterunku. To był dzień jego narodzin „natalitiae martyris Christi”.

Wielkiem było jego zdumienie, gdy się ocknął z nieprzytomności po śmierci pozornej. Powstał z ran, ale już nie po to, by służyć ziemskiemu panu. Wiedział, że życie, które mu wróconem zostało, jedynie do Boga należy, że dlatego pozostał, by w imieniu tego dobrego Boga poselstwo spełnić do zapamiętałego w gniewie monarchy.

Chwiejąc się jeszcze na nogach, do ducha podobny, blady i przejrzysty, staje nagle przed Djoklecjanem, jako głos z poza grobu i, cały wiecznością już ogarnięty, mówi mu o niej, o bożem królestwie i o innym Władcy, nieskończenie potężniejszym —lepszym od niego, którego nie przemogą nigdy ani legjony jego, ani nienawiść śmiertelna...

Jak wstrząsająca musiała być ta scena, gdy skrzyżowały się oczy kata i ofiary, zbrodni i heroizmu, zaślepienia i wieczności!

Co się musiało dziać w duszy Sebastjana, gdy zapomniawszy o wszystkiem, co ziemskie, w Bogu już tylko zatopiony, pełnił poselstwo swoje, ze spokojem i mocą z wieczności płynącą, jasny jak anioł, i jak on prawie że przenikliwy... Co się działo później, gdy po raz wtóry do słupa przywiązany, oddawał pod uderzeniami biczów, kroplę po kropli krew swoją za tego, którego jedynie i najmocniej kochał — nie rodzaj męczeństwa, lecz duch męczennika jest jego koroną chwały i nasieniem przyszłych pokoleń radosnych bohaterów krzyża. Prawdziwy „miles Christi” — żołnierz Chrystusów.

Ks. A. Bogdański.

O beatyfikację Kardynała Hozjusza.

Każdy, kto choć pobieżnie zajmował się historją Kościoła Katolickiego w Polsce, nie mógł się niespotkać z powszechnem prawie zjawiskiem, że aczkolwiek dzieje nader obfitują w ludzi wielkich, zmarłych w opinji świętości, mamy jednak stosunkowo mało świętych i błogosławionych ogłoszonych oficjalnie przez Kościół i na ołtarze ku czci publicznej wyniesionych. Mogą na stan taki składać się czynniki różne, ale jedną z zasadniczych przyczyn—jak to zresztą chętnie się przyznaje ze strony kompetentnej—jest brak żywszygo zainteresowania się ogółu takiemi zagadnieniami oraz przeniesiona z życia społeczno-narodowego w dziedzinę religijną skłonność do zapoznania własnych wielkości przy równoczesnem wysławianiu zagranicy i nieuznawaniu potęgi celowej propagandy i zdrowej reklamy. Dlatego też należy zawsze z całą radością notować te fakty, które przeciwdziałają niepożądanym tym objawom i z zapomnienia wieków wydobywają postaci, dawno zeszłe do grobu, ale których życie pełne było ofiarnej pracy i świątobliwych czynów.

Już oto choćby z tych względów należałoby się zająć mężem, który w czasie swoim—wpływem, znaczeniem i cnotami daleko wybiegał poza swą ojczyznę, a sławą swych czynów i świętością życia zasłużył się dobrze dla Kościoła i Polski.

Mamy tu na myśli Stanisława Hozjusza, biskupa chełmińskiego, warmińskiego i kardynała, męża prawdziwie opatrznościowego w przełomowym wieku XVI, którego projekt beatyfikacji już 5 lat temu wysunął Dostojny Episkopat Polski na konferencji w Częstochowie. Rozumie się, że, jak każdy proces beatyfikacyjny, tak i ten, wymagać będzie niemało przygotowań i wysiłków, zwłaszcza że chodzi o osobę dawno zmarłą i wszechstronnie działającą. Wdzięczne pole znalazła przed sobą nauka polska, która zgromadzić winna potrzebny materjał historyczny dla zebrania ściślejszych dowodów na korzyść projektu. Aczkolwiek zaznaczyć trzeba, że w ostatnim czasie Hozjuszem zajęto się bardzo żywo—dużo jednak upłynie wody, zanim ziszczą się gorące pragnienia Katolików-Polaków, by ujrzeć nowego orędownika-ziomka na ołtarzach świątyń i kościołów. W pierwszym rzędzie, zdaje się, chodzić będzie

o szeroką popularyzację imienia świętobliwego kardynała zapomocą przystępnie opracowanych biografij, broszur i artykułów w prasie.

Nie tu miejsce na kilka choćby pobieżnych szczegółów z życia i działalności Hozjusza. Ograniczymy się tym razem do samego tylko zwrócenia uwagi na sam fakt, godny poparcia i pomocy. Ponieważ zaś kult przeszłości — tej zdrowej, szlachetnej i pięknej—jest obowiązkiem naszym; ponieważ płynie z jej wielkich i majestatycznych postaci pełnia wzniosłego przykładu i czyn dobry, owiany zapałem ukochania, ponieważ dopatrywać się tam trzeba wzorów- ideałów, tak obcych dzisiejszym czasom—w szeregu dalszych artykułów omówimy bliżej świątobliwe życie, szeroką działalność oraz niepospolite zasługi cichego sługi Bożego i wielkiego Polaka.

Na jeden szczegół chcielibyśmy wszakże już teraz wskazać—a jest nim ta przedziwna siła ducha i moc charakteru, uosobione w słowie i czynie Stanisława Hozjusza. Dziś, gdy społeczną stał się chorobą brak ludzi silnych, zdycydowanych charakterów i czystych intencyj—musimy koniecznie w odrodzeniowem haśle powrotu do Boga i świętości wykorzystać wielkie momenty dziejowe i wskazać na indywidualności potężne i silne, a przytem tak pokorne i oddane woli Bożej... W ten sposób może choć częściowo rozwiążemy jedną stronę problemu wychowawczego, że wskazując na konkretne wzory i przykłady, nauczymy młodzież praktycznych cnót, konsekwentnego życia katolickiego i chrześcijańskiego na świat poglądu.

St. Gronowski.

SZARUGA.

Z jękiem i szlochem deszcz o szyby dzwoni,
Niebo mgła ciężką zasnuła powłoką;
Wichr wyje głucho.. Hen! na nieboskłonie
Brzemienne deszczem chmurzyska się wloką.

Ileż obrazów minionej przeszłości
Staje nam w oczach w takiej smętnej chwili!
Jakoż tęsknota w sercach naszych gości!
A dusza z żalu, jako dziecię, kwili...

I z utęsknieniem oczekuje słońca,
Co się rozbłyśnie wśród dżdżystej szarugi...
Lecz ta mgła chmurna zda się nie mieć końca,
I nowe deszczu wylewa wciąż strugi,

Co z takim jękiem o szyby nam dzwoni,
Jakby się doli litował tułaczej!...
Że aż się zdaje, iż niebo łzy roni,
Że chmury łkają, że Bóg w niebie płacze!...

Bronisław Wiszniewski.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Dwoma kardynalnemi niemal wadami naszego narodu tak dawniej, jak obecnie, z jednej strony jest brak miary i opanowania siebie, a z drugiej zbytnia opieszałość w pracy, przechodząca czasami wręcz w lenistwo. Do największego bodaj nasilenia nieprzestrzeganie norm doszło w czasach króla Augusta II Sasa, który, jak wykazują najnowsze badania historyków, był członkiem międzynarodowej masonerji. Za jego to rządów przekraczanie miary w dziedzinie najprostszych funkcyj życia codziennego święciło wielkie triumfy, nie można jednakże, niestety, powiedzieć, by znacznie lepiej było w czasach ostatnich, czy obecnych. Ludzie dzisiejsi także nie umieją utrzymać się na poziomie normy, a nie pomnąc, że praca może być przy wzbudzeniu intencji aktem modlitewnym, zapatrują się na nią, jak na twardą konieczność, jak na jakieś malum necessarium, czy obowiązkowe jarzmo. Obie te przywary, tak właściwe narodowemu charakterowi polskiemu zarówno brak poczucia aureae medioritatis, poczucia złotego środka, jak brak umiłowania pracy, obawą napełniały wielką serca mężów, głębiej zastanawiających się nad przejawami życia społecznego, równocześnie zaś wzbudzały one w nich zapał do szukania skutecznego na te niedomagania antidotum. Lekarzy znalazło się sporo, a wśród nich był także ktoś, kto całą receptę zamknął w dwuch słowach: „Powściągliwość i praca". Człowiekiem tym właśnie był ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz, twórca zakonnego Towarzystwa św. Michała Archanioła, czyli zgromadzenia ks. ks. Michaelistów. Pastać tego kapłana polskiego jest niecodzienna, należał on bowiem do ludzi, „których — według słów Ojca św. Piusa XI — Bóg wzbudzał w godzinie, przez Siebie wybranej, i którzy, jak te wielkie meteory, widywane niekiedy na sklepieniu niebieskiem, przebiegają niebo historji", „którzy przychodzą goić rany i ożywiać miłość[1]).

Ks. Markiewicz — to osobistość dni naszych, gdyż zmarł on zaledwie siedemnaście lat temu. Urodzony dnia 13 lipca

[1]) Pius XI. Meteory ducha. (Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok Pański 1928. Miejsce Piastowe, 1929, str. 32).

1842 r. w Pruchniku, w powiecie jarosławskim, w Małopolsce wschodniej, był synem Jana i Marji z Gryzieckich, należących do stanu mieszczańskiego. Ojciec jego należał do elity owego miasteczka, ponieważ piastował godność burmistrza pruchnickiego. Dom państwa Markiewiczów, gdzie oprócz małego Bronisława wychowywała się reszta dziatwy, zachowywał wiernie tradycje katolickie i narodowe, co, nawiasem mówiąc było w większej części zasługą matki, będącej osobą wyższej inteligencji duchowej. Przyszły przeto kapłan wzrastal w środowisku dobrem, wchłaniając w siebie te wszystkie dodatnie pierwiastki, które stały się podstawą przyszłych cnót. Wiarę rodzice wszczepili mu w serce żywą, mocną, wiarę, uzewnętrzniającą się przezu czynki, to też, kiedy w młodem sercu odezwał się głos powołania do stanu kapłańskiego, złe wpływy otoczenia nie zdołały zagłuszyć tej świętej iskry.

Faktem, który ostatecznie wpłynął na poświęcenie się pobożnego młodzieńca na służbę Bożą, było widzenie pewnego kolegi jego w dniu 3 maja 1863 r. Kiedy był on w klasie ósmej, tuż przed samą maturą rzekomy przyjaciel jego miał niezwykłą zaiste wizję: oto ujrzał nadludzką postać, która wyjawiając mu przyszłe losy dopiero co świeżo powstaniem styczniowem w 1863 r. skrwawionej Polski, oświadczyła: „Pokój wam, słudzy i służebnice Pańskie! Ponieważ Pan Najwyższy was więcej umiłował, aniżeli inne narody, dopuścił na was ten ucisk, abyście, oczyściwszy się z grzechów waszych, stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej, w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrojne miljony wojsk z bronią w ręku, strasznie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej, tak krwawa, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą jej następstwa. Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. W końcu wojna stanie się religijną: walczyć będą dwa obozy: obóz ludzi, wierzących w Boga, i obóz nie wierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza, jakiej świat nigdy nie widział, do tego stopnia, iż wojna sama ustanie z braku sił i środków. Zwycięscy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, iż Bóg rządzi światem i nawrócą się, a pomiędzy nimi wielu żydów. Wojnę powszechną

poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie, popełnione na całym świecie. Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni nietylko będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane braterstwo ludów; Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć na całym świecie... Najwyżej zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto w Panu, bo jest dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy! On pokornych podwyższa i im łaskę dawa, a pysznych poniża i odrzuca na wieki. Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Niebieskiego, dóbr duchownych, które trwają na wieki! Polacy, Bóg żąda od was nie walki, jaką staczali najlepsi przodkowie wasi na polach bitew w chwilach stanowczych, ale bojowania cichego, pokornego, a znojnego. On chce od was, abyście każdy na swojem stanowisku wiedli przedewszystkiem na każdy dzień bój bezkrwawy".[2])

Jakie było nazwisko kolegi, który doznał łaski widzenia przyszłości, urzeczywistnionej dopiero w pół wieku potem, ks. Markiewicz nie podaje. To dało prof. Wincentemu Lutosławskiemu asumpt do postawienia hipotezy, „że to, co później ksiądz Markiewicz podaje za widzenie kolegi, było jego własnem widzeniem, bo nie możnaby inaczej wytłumaczyć, dlaczego nie podał nazwiska owego kolegi"[3]). Sprawa ta, zdaje się, nie będzie wyświetlona nigdy, dość na tem, iż pałający miłością Boga oraz ojczyzny ośmioklasista po ukończeniu studjów średnich wstąpił do seminarjum duchownego w Przemyślu, by tam przysposobić się na kapłana, któryby przygotował rodaków swych do wielkiej misji w sposób należyty.

---

[2]) Widzenie to zostało przez ks. Markiewicza ogłoszone drukiem jeszcze w 1904 r. Kiedyś zdarzyło się nam natrafić na druk jego z końca wieku ubiegłego, gdzie to jednak zostało wówczas opublikowane, nie przypominamy sobie.

[3]) Prof. Wincenty Lutosławski. Nieznany prorok. (Wielki ilustrowany Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok Pański 1926. Miejsce Piastowe, 1926. Str. 54).

Przez cztery lata studjował on nauki teologiczne, zapoznawał się z umiejętnościami, potrzebnemi przyszłemu duszpasterzowi, nie zapominając równocześnie pogłębiać swego życia wewnętrznego, aż wreszcie w 1867 r. został ost tecznie wyświęcony na kapłana.

Ośrodkiem pierwszych prac kapłańskich ks. Markiewicza były kolejno: Harta i Przemyśl. Tam to baczniejszą uwagę zwracał młody kapłan na lud, na warstwy robotniczo-włościańskie, czując intuicyjnie, że przyszłość Polski i to przyszłość świetna leży w tym uśpionym narodowo i drzemiącym pod względem religijnym olbrzymie. Celem obudzenia go z tej śpiączki począł organizować w owych miejscowościach kursa oświatowe i wykłady katechizmowe, przedstawiając podczas takich lekcyj potrzebę podniesienia się moralnego, jakoteż uszlachetnienia i uświętobliwienia dusz własnych, ażeby świty zmartwychwstania nie zastały ich pełnymi brudu moralnego. Sam świecił gromadce każdej świetlanym wzorem, gorzał cnotami jasno, jakby żagiew, albowiem posiadał to zrozumienie, iż słowa, choćby najwznioślejsze, będą zawsze rzucaniem grochu o ścianę, o ile nie zostaną poparte przykładem.

Po pierwszych tych usiłowaniach działalność jego pośród ludu uległa na czas jakiś przerwie, teraz bowiem wypadło udać się mu na studja filozoficzne zrazu do Lwowa, a następnie do Krakowa, skoro natomiast ukończył je, powrócił na ulubione terytorjum duszpasterskie, otrzymując probostwo w Gaci, po opuszczeniu którego przeniósł się do Błażowej. Stąd odwołał go dopiero rozkaz władzy duchownej, mianowicie ks. Łukasz Ostoja-Solecki, biskup przemyski, wezwał go w 1782 r. na stanowisko profesora teologji pastoralnej w seminarjum duchownem w Przemyślu. Mając ciągłą styczność z przyszłymi siewcami ziarna Ewangelji, starał się ks. Markiewicz wywrzeć na młódź wpływ jaknajsilniejszy, oraz wpoić w nią te ideały, jakie przyświecały jemu samemu: uświadomienie religijne ludu.

W 1885 r. w sercu jego obudziło się powołanie do stanu zakonnego. Pomny ciągle na słowa nadziemskiej istoty z widzenia o przyszłych losach ojczyzny, chciał rozszerzyć wszędzie miłość ku Temu, co na naród polski zesłał błogosławioną karę oczyszczającą, pragnął płomień miłości, trawiący jego

duszę, przerzucić do dusz rodaków, następstwem zaś tej świętej żądzy była gwałtowna potrzeba opuszczenia drogi, wiodącej do wyniesień i dostojeństw, a kroczenia przez życie szlakiem ewangelicznych cnót zakonnych. Czułe jego serce nie mogło patrzeć też obojętnie na nędzę dziatwy, opuszczonej i zaniedbanej przez wszystkich niemal, więc rozpoczął niezwłocznie starania o pozwolenie na opuszczenie profesorstwa.

Zrazu zamyślał zostać Teatynem, dopiero potem za radą spowiednika swgo udał się do zgromadzenia ks. ks. Salezjanów, do czcigodnego sługi Bożego, Jana Bosko.

(D. c. n.). *J. M. Chudek.*

PRZYSIĘGA.

Do fałszu, zdrady nie wyciągnę dłoni,
Nie zaznam uciech, ani zmysłów szału!
Przed złotym cielcem nie pochylę skroni, —
Lecz będę zawsze w służbie Ideału!
I drogą Prawdy stąpać będę wiernie,
Choćby mi, idąc, przyszło iść pod ciernie!
Cnocie i męstwu podam dłoń pomocną,
I będę wielbił bohaterstwa wzloty;
W Sztukę i Piękno będę wierzyć mocno,
I w Zmartwychwstania blask jutrzenki złoty;
Nigdy nie będę się piął na wyżyny,
By skroń w kłamliwe ustroić wawrzyny!
Tych, którzy zejdą na mgliste bezdroże,
Ostrzegę głosem, co ich ze snu zbudzi;
I choć nikomu duszy nie otworzę, —
Lecz będę miłość miał dla braci — ludzi!
I nigdy sercem w szlachetność bogatem
Nie wzgardzę,—lecz sam będę dla nich bratem!
Zawsze iść będę z podniesionem czołem,
Choć mi pod nogi słać będą kamienie;
Gdzie stąpnę, — będę Pokoju Aniołem,
I Bożej Łaski siać będę promienie;
I zawsze duchem dążyć będę wzwyż!
Tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż!..

Br. W—ski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Z zagadnień obyczajowych.

Podajemy poniżej tekst przemówienia, wygłoszonego na zebraniu Pań Chyliczanek w Zakładzie im. Cecylji Platerówny przez p. Bronisława Załuskiego, dyrektora gimnazjum na Bielanach.

Temat poruszony w tem przemówieniu jest zawsze ciekawy i aktualny, i z wdzięcznością skorzystamy z upoważnienia Szan. Autora, aby zaznajomić z nim naszych czytelników. REDAKCJA.

Słyszeliśmy, że przy Magistracie st. m. Warszawy istnieje sekcja opieki moralnej nad młodzieżą, że członkowie Tow. mają prawo interwencji na ulicach i w lokalach, w wypadkach uchybiania obyczajowości,—na zasadzie swych legitymacyj członkowskich.

Ujęcie wykroczeń przeciw moralności w silne i jasne przepisy Kodeksu Karnego jest nader cenne, i może się stać też skutecznem w walce z wyuzdaniem obyczajowem, pod warunkiem czujnego przestrzegania prawa.

Przypominam sobie, że kiedy przed wojną wydano w Petersburgu rozporządzenie, aby policja interwenjowała na ulicach, w wypadkach zaczepiania kobiet, nawet bez ich wezwania, — pierwszym aresztowanym został... prokurator, urzędowy obrońca prawa. To wspomnienie jest dla mnie aktualne i znajduje analogję u nas.

Przy Magistracie st. m. Warszawy tworzy się sekcja opieki moralnej nad młodzieżą, a z aprobatą ojców miasta eksploatuje się tramwaje do celów reklamowych pornograficznych filmów.

Oto niedawno obwoziło się jaskrawo reklamowany film „O czem się nie mówi“,—raz poraz przez szerokość ulic zawieszone są reklamowe transparanty „Niewolnicy miłości" i t. p. W najważniejszych znów dziennikach spotykamy artykuły w sprawach obyczajowych, o opiece moralnej nad młodzieżą, brzmiące bardzo ideowo, a tuż obok tytuły filmów sensacyjnie erotycznych i kryminalnych, których sama redakcja jest już niemoralna; reklamowanie różnych środków o przeznaczeniu demoralizującem,

których użycie bez żenady wskazane. Czyż nie widać tutaj sprzeczności aż nadto wyraźnej! — Redakcja zrzuca z siebie odpowiedzialność za te reklamy, jako za ogłoszenie opłacone. — Kto jednak tę odpowiedzialność ponosi? Faktem jest bowiem, że często ogłoszenia są czytywane z większą pilnością, niż sam dziennik, zwłaszcza przez dorastające dzieci, i są przedmiotem niewłaściwych dociekań. Redakcja może nie odpowiadać za dobroć i trwałość butów polecanych i ogłaszanych przez szewca, bo pośrednictwo takie nikomu moralnej krzywdy nie przynosi. Nie wolno jednak pośredniczyć w tem, co służy do szerzenia rozpusty lub co ją pobudza. Zawsze przecież widnieje podpis redaktora, i nie wolne mu nie wiedzieć, co na szpaltach jego pisma się dzieje. Nie wolno być nieodpowiedzialnym za ogłoszenia opłacane. Za pieniądze bowiem i nierządnice się sprzedają!

Na ulicach mamy pełno jaskrawych, wyuzdanych pism pornograficznych, któremi Warszawa jest dziś zalana. Kioski i przekupnie uliczni w najruchliwszych miejscach je wystawiają. Najdrastyczniejsze momenty pornograficznych filmów w naturalnych barwach rozplakatowane w najwidoczniejszych miejscach. Okna wystawowe księgarni i antykwarni żydowskich zapełnione książkami o tytułach drastycznych, lub traktujących o zagadnieniach seksualnych, ich zboczeniach, chorobach. I zdarza się, że są tam dzieła nawet naukowe, ale umieszczone tendencyjnie, ze względu na swój tytuł, mają one osłaniać pornografję naukową treścią. Dodajmy do tego stroje kobiece: nieprzyzwoite i drażniące.

Tow. Opieki moralnej nad młodzieżą winno wniknąć w te zjawiska i im przeciwdziałać, mobilizując nadewszystko opinję. Młodzież bowiem patrzy, jak ich rodzice, wychowawcy, nauczyciele, władze państwowe wszelkiej hierarchji, dają milczącą aprobatę tym zjawiskom, choć są one jawne, publiczne, propagowane głośno, a protestu nie słychać. I ta właśnie świadomość młodzieży stwarza dla niej tak rujnujące i zgubne warunki moralne, jakich przed 20—30 laty nie było za naszych czasów.

W sprawie cenzury filmów i widowisk publicznych należałoby wymagać większej surowości, a wykonywać tę cenzurę winni ludzie o subtelniejszem poczuciu moralnem i większej kulturze duchowej. Stanowisko cenzury, dozwalającej korzystania

z pornografji w wieku od 17 lub 18 roku życia, jest niewłaściwe i demoralizujące. Można być przekonanym, że młodzieniec, który w tym wieku nie korzystał z takich widowisk, bo nabrał przekonania, że one plamiłyby jego duszę, że uwłaszczałyby jego godności, napewno nie będzie z nich korzystał w wieku męskiej dojrzałości. Ten zaś, dla którego był to owoc zakazany, będący przedmiotem pożądań, dostępny tylko dla starszych, będzie takie widowiska odwiedzał nawet w wieku, kiedy będzie siwizną okryty, kiedy stanie się ojcem rodziny. Oczywiście, członkowie takich rodzin stają się też pierwszym źródłem moralnego rozkładu swego potomstwa.

Jeżeli urzędy zdrowia publicznego mogą zakazać sprzedaży obywatelom trucizny, to władne są zakazać szerzeniu trucizny moralnej.

Aby walczyć skutecznie, nie wystarczy usuwać tylko przejawów zła, ale należy dotrzeć do jego źródła.

Mam przed sobą poważny zespół pań, należących do elity moralnej i umysłowej społeczeństwa, których rola w tej akcji w sposób doniosły zaważyć może. Zorganizowana akcja kobiet, tak naturalnych zdawałoby się strażniczek czystości obyczajów w ogniskach domowych, nie zaznaczyła się jeszcze niemal zupełnie. Przeciwnie, — biernością swoją, poddawaniem się wpływom czasu i mody, skwapliwością z jaką je przyjmują, stają się może pomimowoli popularyzatorkami zepsucia.

W wychowaniu młodzieży, jak i w pielęgnowaniu obyczajów wogóle potężnym czynnikiem jest poczucie wstydliwości, które winno być z największą pieczołowitością chronione. Znam wypadek, że chłopiec 9-cio letni rozpłakał się niemal, gdy mu kazano rozebrać się wobec lekarza, tak uczuł się zażenowany wobec obcego człowieka. Poczucie wstydu powstaje bowiem z głębokiego instynktu, który usiłuje osłonić to, co powinno być poznawane w samotności nieskalanej duszy, jako dostojna tajemnica. Wolfram von Eschenbach nazwał poczucie wstydu — wiedzą dobrych obyczajów. Skromność nie jest obłudą. Naród, w którym wstyd zanika, ulega rozkładowi.

Czy panie polskie mogą służyć wzorem do naśladowania dla swych dzieci? Czy też przeciwnie, może one właśnie obdzierają ich niewinność z poczucia wstydu? W najpoważniejszych towarzystwach, w salonach, na rautach, zjazdach, uroczy-

stościach, nieraz nawet organizacji katolickich, widać pełno kobiet, które nie wdziękiem skromności i dystyngowanem pięknem strojów pociągają, lecz narzucają się publicznie obnażeniem ciał w sposób zmysłowo drażniący. Moda dzisiejsza uwłacza czci niewieściej i kobiety nadewszystko mogą tutaj przeciwdziałać! Otrząsnąć się jednak muszą z próżności i bezkrytycznego naśladownictwa.

Moda jest zawsze wyrazem ducha i dążności swojej epoki. Aby tedy wytępić brydotę i bezwstyd w strojach kobiecych, trzeba je wytępić w umysłach i sercach.

Na to zaś trzeba odnowić i wykształcić pojęcia, wynoszące człowieka ponad świat zmysłów, trzeba oprzeć się o zasadę duchowego swego przeznaczenia, o Boga, o religję.

Intelektualne tylko wykształcenie, zasad życia moralnego i obyczajowego nie stworzy. Byłem świadkiem jak ludzie zajmujący nawet stanowiska profesorów najwyższych uczelni, siwowłosi, potrafili być tak rozwięzłymi w rozmowie, że nie mogłem się powstrzymać od pytania, czy zgodziliby się, aby przedmiotem podobnych żartów były ich żony i córki.

Kwestja rozluźnienia obyczajów jest u nas już groźną dla samego bytu narodu. Symptomatem najbardziej niepokojącym jest obniżenie życia rodzinnego i związków małżeńskich. Można już obecnie na dziesiątki liczyć rozbite rodziny, wśród najbliższych znajomych, i zarówno na wysokich stanowiskach, jak i niższych, gdzie mąż z żoną się rozchodzą, wstępując w nowe związki, bez żadnej uwagi na dzieci i odpowiedzialność moralną. A tych dzieci, ofiar lekkomyślności i nieuczciwości rodziców, coraz więcej.

Przez Zakład nasz, którego jestem kierownikiem, przesunęło się już podobnych kandydatów parę dziesiątków. W jednem wypadku chłopiec dziesięcioletni, zapytany o nazwisko swoje, wymienił trzy nazwiska kolejnych towarzyszów pożycia rodzinnego swojej matki, którzy wszyscy żyli w nowych związkach. A zaznaczyć należy, że należeli do elity umysłowo-społecznej. W innym znów wypadku zjawia się elegancka młoda dama, pragnąc umieścić swego syna w gimnazjum. Zapytana czy ojciec chłopca zajmuje się także jego wychowaniem, odpowiedziała: on jakby niemiał ojca, bo ja jestem panną... Oczywiście rozmowę na tem zakończyłem.

Cały tragizm, a jednocześnie destrukcyjny wpływ na dziecko wyciśnie taka rozbita rodzina w wieku młodzieńczym.

Miarą moralnego rozkładu życia rodzinnego jest w tych wypadkach brak zażenowania i obawy wobec opinji. Jeżeli przed laty zdarzały się podobne fakty, to lękano się jak przed sromotą publiczną, aby nie doszły do szerszej wiadomości, bo opinja by je napiętnowała. Dziś osoby żyjace w luźnych związkach i dzikich małżeństwach, nie kryją tego, a z życia towarzyskiego nie są eliminowane. Owszem, żądają dla nich publicznie sankcji prawnej, formułując już wnioski do Sejmu o śluby cywilne, o rozwody, o zrównanie prawne nielegalnego macierzyństwa.

Kobiety winny widzieć w tem zamach na swoją cześć i na świętą czystość domowego ogniska.

Jestem przekonany, że zgromadzone tutaj Panie, nie tylko wezmą czynny udział w Towarzystwie opieki moralnej nad młodzieżą szkolną, ale same poruszą w organizacjach kobiecych sprawę tak bardzo je obchodzącą i obmyślą właściwe środki

Myśli te, przygodnie i okolicznościowo wypowiedziane, bodaj przed dwoma laty, aktualne są i dzisiaj, i zasługują na rozważenie i zastosowanie przez każdą uczciwą polkę i polaka.

Bronisław Załuski.

PIERRE L'ERMITE.

Zasiew marcowy.

Obrazek prawdziwy z życia paryskiego.

Stał przedemną wysoki młodzieniec, trochę zakłopotany, nie bez skrępowania ciągle poruszający swym kapeluszem, który trzymał w rękach przed sobą.

Jego matka, elegancka i wytwornie ubrana pani, tłumaczy mi z pośpiechem przyczynę przybycia:

— Proszę księdza, mój mąż — to człowiek bardzo inteligentny.., wykształcony, rozumny, cieszący się opinją uczonego!.. On mówił, że niema obowiązku suggerować jakiejkolwiek religji w wychowaniu swego syna.

— Przepraszam panią, ale mąż rozumiał doskonale, że daje synowi życie, nakłada nań obowiązek karmienia się i okrywania, kazał mu się uczyć, chodzić do szkoły, słuchać profesorów, ko-

chać język ojczysty i inne nakładał na niego obowiązki, choć syn nie zawsze miał do tego ochotę.

* * *

Mój mąż powiedział: w dwudziestym roku wybierze sobie, jaka mu się podoba! Lecz gdy rok dwudziesty skończył, wybuchła wojna.

— I bez wojny, proszę pani, w dwudziestym roku przychodzi czas służby wojskowej, nadchodzą egzaminy, wybór stanu, pojawiają się pewne małe... jak tu powiedzieć? małe żądze.

— Mój syn niema żadnych żądz...

— Ah!.

— A więc dlatego, że wojna zaskoczyła go w tym przełomowym wieku, on nie mógł sobie jeszcze wybrać dotychczas .. Obecnie chce się ożenić...

— Czy pani jest bardzo bogata?...

— Dlaczego?...

— By naprawdę wybrać sobie jaką religję, trzeba bardzo wiele czasu... dużo odbyć podróży, by poznać wszystkie... kupić książki wszystkich religij obecnych i przeszłych... przeczytać je w ich języku oryginalnym, zrozumieć je, przestudjować, nabyć...

Młody człowiek słuchał, trzymając ciągle kapelusz i kręcąc nim przed sobą.

Widząc jego zakłopotanie, odezwałem się doń po ojcowsku:

— Czy Pan umie jaką modlitwę?

— Cóż to jest modlitwa?..

— No, Ojcze nasz, naprzykład?...

— Ja tego nie rozumiem...

— A może Pan słyszał cokolwiek o Bogu?..

— Bardzo mało!.. Kiedy się mój papa rozgniewa... Również, gdy zdawałem maturę, znajdowałem ten wyraz w książkach, które musiałem przejrzeć do egzaminu...

— Czyż przynajmniej czuje pan choć trochę swoje nieszczęście?

— No, my nie jesteśmy wcale nieszczęśliwi!—wtrąciła matka. Mamy 12 tysięcy rocznego dochodu, dom własny... auto!..

* * *

Kapelusz w ręku młodzieńca kręcił się coraz prędzej. Rzeczywiście, ten biedny, duży chłopak wzbudzał we mnie coraz większą litość.

- To nie jest wina pana... lecz obecnie jesteś pan rzeczywiście „parjasem" ludzkości. W razie pańskiej śmierci, nie będzie pan miał na całej kuli ziemskiej świątyni, gdzieby można złożyć ciało. Buddysta ma swoją pagodę, turek swój meczet, żyd swą synagogę, chrześcijanin swoją świątynię. Pan nie ma żadnej. Pan jesteś ofiarą wytwornego ateizmu wieku ostatniego. Ja to doskonale rozumiem i dlatego mimo przeciążenia pracą, postaram się ukraść cokolwiek czasu z moich codziennych zajęć, by pana pouczyć w rzeczach religji...

Naraz odzywa się mama i z pewnym naciskiem wtrąca te słowa:

— Tak, tak... gdyż jemu potrzeba kapłana bardzo inteligentnego... Mój syn ma już maturę!...

* * *

— Pierwszym ołtarzem dla dziecka, gdzie poznaje Boga, są kolana matki. A potem trzeba stopniowo zaznajamiać z wiarą coraz lepiej. Naprzód katechizm dla dzieci do lat 6, potem większy w celu przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunji św. — a wreszcie katechizm wytrwania dla młodzieży.

— Wtedy, dodaję, ziemia jest dobrze przygotowaną, w swoim czasie obrobioną..., wtedy odbywa się posiew normalny, w jesieni.., i rzuca się prawdziwe, czyste zboże!

— Tymczasem pan cóż...? Jak ziemia nieuprawiona, najeżona głogami i ostami... to gleba, która pługa i bron nie zna... to ziarno w marcu posiane.., praca przykra, ciężka, a bardzo często bezowocna. Przyznaję się panu, że wolałbym mieć raczej czarnego negra przed sobą, bo z nim byłoby mi łatwiej.

— Czy pan ma katechizm?

* * *

Spójrzał naprzód na matkę, a potem na mnie:

— Cóż to jest katechizm?...

— Ja panu pożyczę, jeśli chodzi o to. Przyjdź pan jutro rano, w niedzielę, o 10 godzinie.

— Nie mogę, mam wtedy match footbalowy...

— Może w poniedziałek wieczorem o 8 $^1/_2$ godz.?

— Też nie mogę... mam w tym czasie przygotowanie wojskowe...

— Wtorek... o 9 godz. wieczorem...?

— I wtedy też nie mogę! mam naznaczone już powtórzenie match'u!

* * *

I nie myślcie, by tu grała rolę zła wola. Wcale nie. To jest życie, jego życie, życie całego tłumu takich młodzieńców, których do nas kapłanów przyprowadzają i wobec których parafjalny ksiądz, już nadszarpany całodzienną pracą, znaleźć musi tę odrobinę wolnego czasu, by zaznajomić każdego z prawdami wiary świętej...

I odszedł mój biedny, choć bogaty maturzysta, z nosem na kwintę spuszczonym trochę uspokojony:

— Ja nie wyobrażałem sobie, by ten katechizm był czemś tak ważnem!...

— Za moich czasów..., wtrąciła jego matka.

Nie słuchałem jej, tej matki, która nigdy nie była dla swego syna matką.

Ach, gdybym ja mógł powiedzieć jej te prawdy osobiście w cztery oczy!... Lecz syn jej był tam i on byłby ją osądził...

* * *

Oto, co jest bólem naszego społeczeństwa, chorobą wieku, i ciężką zbrodnią dzisiejszego wychowania. Ten głos niech dojdzie do wszystkich ojców, do wszystkich matek, do wszystkich rodziców, do wszystkich katolików.

Wypuszczać w świat dzieci, bez zasad religijnych, bez znajomości wiary i obowiązków względem Boga—to krzywda, która mścić się będzie na losie dzieci i odbije się na przyszłości Ojczyzny,—to zbrodnia, podobna do tej, gdy się wysyła żołnierzy na pole bitwy nie zaopatrzywszy ich wcale w naboje.

Że tak jest, wystarczy bacznem okiem rozejrzeć się do koła. Młodzież dziczeje, żyje samopas bez względu na Boga i jego nakazy, a główną przyczyną to brak gruntownej znajomości wiary i dlatego staje się łupem wrogów katolicyzmu.

Wszyscy tę sprawę wziąć muszą do serca. Nietylko kapłani.

Ich trzeba wspomagać w tej posłudze i razem z nimi nieść pochodnie wiary nie tylko w słowach, ale i w życiu.

Najwyższy nakaz dany Apostołom był taki: Idźcie i nauczajcie!

Pierwszymi apostołami dla dziecka—to rodzice, a ich wychowanie w duchu katolickim jest tak konieczne, jak dla każdego, jest ten chleb codzienny.

A więc, idźcie... i nauczajcie!

tłum. *O. Aleksander, Paulin.*

Ernest Hello.

Francja święciła w dniu 4 listopada 100-letnią rocznicę urodzin jednego z najgłębszych myślicieli katolickich i wybitnego pisarza wieku ubiegłego, Ernesta Hello. Nazwisko to jest ogółowi mało znane, zwłaszcza w Polsce, jeszcze mniej jego dzieła. Dziwne to trochę i smutne, że wydobywa się je w tej chwili z pyłu zapomnienia. Jednak dobrze, że się to czyni, aby złożyć hołd przed człowiekiem mądrym a mocnym, który w czasach największego rozkwitu materjalizmu i niewiary głosem apostoła wskazywał ludziom drogę prawdy, miał odwagę wierzyć. Walery Gostomski, tłomacz urywków z dzieł jego na język polski, pisał o nim w r. 1912: „...jest z liczby tych, którym sądzono żyć i jaśnieć w czasach odległych, gdy wiele szeroko dzisiaj rozświetlonych gwiazd literackich oddawna pogaśnie". Można mieć nadzieję, że słowa te spełnią się w niedalekiej przyszłości.

Ernest Hello urodził się w Bretonji, prowincji francuskiej, która wiąże z sobą zwykle serca swych synów na ich życie całe; gdziekolwiek są, muszą ją kochać i do niej tęsknić. Hello również pozostał jej wierny. W domu wychowano go starannie, ze szkół wyniósł wszechstronne wykształcenie, lecz w dzieciństwie i wczesnej młodości nie było przy nim nikogo bliskiego, ktoby duszę jego kształtował w kierunku religijnym. O matce jego niewiele wiemy, prawdopodobnie nie wywierała na syna większego wpływu, a wpływ ojca mógł być tylko niepożądany, gdyż był to sceptyk, przejęty zasadami XVIII wieku. Jednak mimo ojcowskiej niewiary młody Ernest już w 18 roku życia jest żarliwym katolikiem. Radosny z posiadania prawdy, pragnie ją szerzyć wśród tych, którzy ją utracili, zgłębiać i umacniać tam, gdzie jeszcze o niej pamiętają. Czuje w sobie powołanie apostolskie. Gromadzi koło siebie młodych rówieśników, słowa jego rozpalają w nich gorącą wiarę. Z tego grona wybiera sobie dozgonną towarzyszkę, która przez życie całe była mu osłodą cierpień i przykrości, jakich zmaterjalizowany świat ówczesny nie szczędził myślicielowi, przebywającemu na wyżynach. Kiedy słowa jego padały wśród ludzi bez odgłosu, jak kamienie, w przepaść rzucane, jego ukochana żona zawsze go rozumiała i pomagała mu do wytrwania na zajętem stanowisku.

A wytrwać nie było łatwo, nawet dla tak mocnego człowieka, jak Hello. Z jednej strony zimne, obojętne społeczeństwo, pogrążone w kontemplacji materji, które w sprawach religijnych oświecał największy z ateuszy, Ernest Renan, z drugiej — samotny prawie myśliciel, nieuznający kompromisu ze złem, ani z fałszem. Na początku swej działalności odrazu przypuścił szturm do twierdz umysłowości ówczesnej: w r. 1858 polemizuje z Renanem w broszurze p. t. Renan, Niemcy i ateizm XIX w., jednocześnie rozpoczyna wydawać pismo w duchu chrześcijańskim „Le Croisé". Lecz nie znajduje zrozumienia — pismo wkrótce upada. Nie traci jednak nadziei, że ziarna jego padną wreszcie na urodzajną glebę, pisze swe dzieła dla garści czytelników. W r. 1872 ukazuje się „L'homme" (Człowiek) później nieco — „Fizjonomje Świętych", „Słowa Boże" i wiele innych; również liczne artykuły po czasopismach. Pisze je w ciszy swojej ukochanej Bretonji lub w dusznym gwarze Paryża, którego atmosfera była mu zawsze obca. Aż do zgonu, który nastąpił w r. 1886, pracował dla sprawy Bożej z jednaką ofiarnością, a ludzie zawsze jednakowo obojętnie przechodzili obok niego, słów jego nie słysząc.

Przyczyna tego tragicznego rozdźwięku leży przedewszystkiem w fizjonomji duchowej Ernesta Hello i jego współczesnych. Filozof kochał gorąco wszystko, co wielkie i szlachetne, a w równym stopniu nienawidził zła pod wszelką postacią, nienawidził tego, co małe, pospolite. Uczuć tych kryć nie umiał, ujawniał je przy każdej sposobności, ze szczerością często bolesną dla słuchaczy. Filozofja jego nie stroiła się w szaty rozmaitych naukowych doktryn, lecz była tak jasna i prosta, jak źródło jej — Ewangelja. Dlatego nie imponowała ludziom ówczesnym, którym się zdawało, że wznieśli się ponad jej poziom. W jednym ze swoich szkiców Ernest Hello scharakteryzował niezwykle trafnie najczęściej spotykany typ człowieka swojej epoki, nazywając go „człowiekiem wiecznym". Jest to człowiek, który odznacza się niepospolitą uległością względem opinji publicznej, więc dlatego nie mówi nigdy, zawsze tylko powtarza. Następnie bardzo charakterystyczny jest jego stosunek do religji: „Człowiek wieczny sądzi: że chrześcijaństwo jest użytecznym środkiem ostrożności i byłoby nieroztropnie odrzucać je. Niemniej przeto nienawidzi go w głębi duszy; niekiedy znów żywi dlań pewien szacu-

nek konwencjonalny, taki sam, jak dla książek, mających powodzenie. Ale czuje szczególną odrazę do katolicyzmu, zarzuca mu przesadę, woli o wiele protestantyzm, który poczytuje za umiarkowany. Jest on zwolennikiem wszelkich zasad i wszelkich ich przeciwieństw... Ubolewa, że religja chrześcijańska posiada dogmaty; wolałby, żeby głosiła tylko czystą moralność, a jeżeli mu powiecie, że moralność jej wynika z jej dogmatów, jak wniosek wynika z zasady, odpowie, że wpadacie w przesadę".

Kończy tę świetną charakterystykę: ...„ta wstrętna osobistość zawiera się całkowicie w dwóch wyrazach: Oziębłość i Próżność". W tem jest zawarty sąd nad współczesnymi i jednocześnie wyjaśnienie, dlaczego ludzie mierni nie mogli zrozumieć człowieka wyższego duchem, który nie chciał być dla nich uprzejmy i nie wahał się mówić im prawdy. Pozostał więc na uboczu z cichem uczuciem bólu, które się czasem odzywa, choćby w słowach, że „rodzaj ludzki kocha umarłych, a nie kocha żywych". I to jest jedna z prawd smutnych: Ernest Hello jest bliski dzisiejszej Francji katolickiej i niezawodnie dzieła jego, wśród których są i takie, które ujrzą teraz czcionki drukarskie po raz pierwszy, wywalczą dla swego twórcy pośmiertne zwycięstwo. *Marja Krzyżanowska.*

Pod sąd opinji publicznej.

Atak na Uniwersytet Katolicki — Co się dzieje w szkolnictwie?

Żyjemy w czasach wzmagających się ustawicznie ataków obozu masońsko-radykalnego na instytucje katolickie w Polsce. Atakowano już konkordat, naukę religji w szkole, małżeństwo katolickie—w ostatnich czasach przyszła kolej na Uniwersytet Katolicki w Lublinie.

Oto w numerze 280 „Epoki" pojawił się artykuł p. Haka p. t. „Ciemny Uniwersytet". Oddajmy głos innemu pismu katolickiemu: „Rzeczypospolitej", która w ten sposób streszcza artykuł p. Haka i rozprawia się z nim w artykule wstępnym № 315:

„P. Hak przedstawił Uniwersytet Lubelski jako istną twierdzę ciemnoty, opanowaną przez konwentykl zakonników, niedopuszczających nawet do wpływu ks. biskupa lubelskiego, pomimo iż piastuje urząd kanclerza Uniwersytetu.

Dalej, według p. Haka, uniwersytet lubelski „nie uznaje nad

sobą kontroli państwa" i rządzi się sam, czerpiąc natchnienie z zewnątrz: Tow. Uniwersytetu Lubelskiego, obarczone troską utrzymania tej szkoły, w ciągu lat czterech nie odbyło walnego zgromadzenia w celu zatwierdzenia sprawozdania i ustalenia budżetu, a „rachunki U. L. stanowią pilnie strzeżoną tajemnicę".

— Już to jedno — pisał p. Hak — wystarczyłoby, aby usprawiedliwić odrzucenie wniosku o wyasygnowanie 25 tys. zł. subwencji rządowej dla U. L. Niestety, są jeszcze i inne powody, a przedewszystkiem niesłychanie niski poziom naukowy tej uczelni.

Twierdzenie to, poza atakiem na profesorów, p. Hak popiera takim najmocniejszym argumentem:

— Zeszłoroczny wynik egzaminów państwowych okazał się dla uniwersytetu fatalnym: przeszło 75 proc. stających do egzaminów, zostało reprobowanych, najliczniejszy zaś wydział prawny ukończył jeden, wyraźnie jeden.

Wobec tak przerażającego stanu rzeczy w Uniwersytecie Lubelskim, p. Hak, wiedziony widocznie litością, nie chciał już poruszać: „stosunków wewnętrznych i kierunku, w jakim ciasna bigoterja lub karjerowiczowstwo pewnych jednostek, pragnęłoby prowadzić młodzież akademicką", wspomniał, jednakże, że Uniwersytet Lubelski, który pierwotnie miał być tylko wydziałem teologicznym, na wzór Petersburskiej Akademji Duchownej, przez wzgląd na „ducha czasu" uzupełniony został przez dodanie wydziałów prawnego i humanistycznego, przyczem z przekąsem zaznaczył, że poziom wydziałów teologicznego i prawa kanonicznego U. L. być może nawet jest wystarczający „na skromne potrzeby kleru naszego"...

Cały atak na „ciemny uniwersytet" kończy się oświadczeniem, iż odmowa subwencji rządowej U. L. jest usprawiedliwiona, gdyż Uniwersytet ten „nie może pretendować do miana instytucji nauczania akademickiego we właściwem tego słowa znaczeniu".

Zgóry można było utrzymywać, iż zarzuty p. Haka, wydrukowane w „Epoce", na naczelnem miejscu, są natury bardzo podejrzanej, gdyż ukazały się w okresie wznowionej kampanji, prowadzonej przez pismo to, przeciw nauczaniu religji w szkołach i wpływowi Kościoła na sprawy publiczne. Ale dopiero z odpowiedzi ks. rektora U. L. na zarzuty „Epoki", widać jak dalece p. Hak rozminął się z prawdą. Ks. rektor twierdzi z wyrozu-

miałości, że „Epoka" najwidoczniej musiała paść ofiarą „fałszywej i złośliwej informacji"...

Zacznijmy od zarzutów najważniejszych. P. Hak utrzymywał, iż wydział prawny ukończył wyraźnie jeden student, ksiądz rektor zaś oświadcza:

— Zgodnie z aktami rządowej Komisji Egzaminacyjnej na wydziale prawniczym (sekcja prawnicza i ekonomiczna) przystąpiło do egzaminów rocznych w terminach wiosennym i jesiennym w r. 1928—245 osób. Wyniki dobry 38 osób (w tem 4 z odznaczeniem), dostateczny 130, niedostateczny 48, otrzymało poprawki 29 osób. Do egzaminów z ostatniego roku studjów zgłosiło się 15 osób, otrzymało dyplomy 12.

Prawdomówność więc p. Haka jest uderzająca!

Co do twierdzenia, iż „rachunki U. L. stanowią pilnie strzeżoną tajamnicę" okazuje się, że Uniwersytet podlegając kontroli dwóch władz: Ministerstwa W. R. i Ośw. Publ. oraz Episkopatu Polskiego dwa razy do roku składa szczegółowe sprawozdania z zamknięciem rachunkowem. Walne zgromadzenie Tow. U. L., rzekomo nie zwoływane przez 4 lata, odbyło się po raz ostatni dnia 27 czerwca 1928 r., o czem można dowiedzieć się chociażby z gazet.

Zarzut, iż Uniwersytet uchyla się od złożenia władzom swego statutu, jest również niesłuszny, gdyż po założeniu swem U. L. statut władzom do zatwierdzenia zgłosił, i nie jego winą jest, iż dopiero w marcu 1928 r. nastąpiło zatwierdzenie tego statutu

Narzekanie na „konwentykle zakonników" i bezsilność wobec tego zjawiska nawet ks. biskupa kanclerza Uniwersytetu, we właściwem świetle ukaże się wówczas, jeśli powiemy, że kanclerz, biskup lubelski ks. Fulman, jest członkiem Rady Pięciu ks. Biskupów, rozstrzygających w imieniu Episkopatu w sprawach kontroli nad Uniwersytetem. Do Rady tej poza ks. kanclerzem należą: ks. Prymas kardynał Hlond, ks. kardynał Kakowski, ks. arcybiskup lwowski Twardowski i ks. biskup podlaski Przeździecki. Wogóle zaś mówienie o uchylaniu się Uniwersytetu Lubelskiego z pod wpływów i kontroli Episkopatu, świadczy tylko, iż p. Hak nie ma wyobrażenia o organizacji Kościoła katolickiego.

Wreszcie okazuje się, iż wydział teologiczny U. L. jest najmłodszy z wydziałów, gdyż prawny i humanistyczny powstały

w Lublinie wcześniej i dowcipkowanie na temat „ducha czasu" wcale nie jest na miejscu.

Jeszcze jedno: wniosek posła Ch. Dem. p. Bitnera dotyczył nie udzielenia subwencji, ale jej podwyższenia, gdyż U. L. na równi z innemi wyższemi zakładami prywatnemi, subwencję otrzymywał i otrzymuje.

Tyle „Rzeczpospolita". Dodać należy, że dopiero w dniu 15 listopada t. j. w dwa tygodnie po rozesłaniu do prasy—uważała „Epoka" za stosowne zamieścić wyżej cytowane sprostowanie Jego Magnificencji ks. Rektora Kruszyńskiego i to zaopatrując je w złośliwy i obłudny komentarz, powtarzający w dalszym ciągu najgłówniejsze insynuacje przeciwko tej wybitnej, katolickiej placówce naukowej.

To był najwybitniejszy w ostatnich dwóch miesiącach atak przeciwko katolicyzmowi w Polsce. Pozatem mamy do zanotowania inny objaw, oparty może na drobnych i sporadycznych wypadkach, ale niemniej niebezpieczny.

Jeszcze nie przebrzmiała sprawa krzyżów, usuwanych raz po raz z sekciarską nienawiścią ze ścian rad miejskich i kas chorych, gdy do wiadomości opinji zaczęły dochodzić fakty wybryków poszczególnych zbyt gorliwych nauczycieli, którzy widać naiwnie i prostolinijnie zrozumieli treść artykułów umieszczanych raz po raz w „Epoce", „Głosie Prawdy", czy innych podobnych organach.

Oto jeden „wychowawca" pokłócił się z ks. katechetą i nie chce go dopuścić do wykładów religji, a żąda wyznaczenia innego. Wprawdzie ustawy mówią, że katechetę wyznacza władza kościelna, a nie dyrektor gimnazjum. Lecz, cóż z tego, ustawa swoje, a pan dyrektor swoje.

Oto inny nauczyciel w Derewnie (pow. Słonimskiego), niejaki Bonowicz, organizując obchody narodowe, prowadzi dzieci katolickie do cerkwi prawosławnej na nabożeństwa.

A nad tem wszystkiem, oczywiście, patronuje Związek Zaw. Nauczycielstwa Szkół powszechnych, który już w zeszłym roku rozsyłał okólniki do swych oddziałów z zapytaniem, czy nie należałoby usunąć nauki religji ze szkolnictwa.

Nie chcemy przypuszczać, aby podobne posunięcia, sprzeczne z Konkordatem i obowiązującemi ustawami — nie miały spotkać się z odpowiednią reakcją, czy pouczeniem Ministerstwa

Oświaty. Tego bowiem domaga się cała katolicka opinja publiczna

Uważamy za swój obowiązek zacytować w naszym miesięczniku te przejawy wzrastającej w naszym społeczeństwie walki z religją i Kościołem. I w dalszym ciągu będziemy cytowali i zbierali podobne materjały w celu uświadomienia i poruszenia szerokiej opinji katolickiej.

Znaczna bowiem część katolików nie zdaje sobie jeszcze sprawy z grożącego niebezpieczeństwa i przypuszcza może, że te ataki i usiłowania rozejdą się po kościach i jakoś to będzie...

Niebezpieczne miemanie! Fakty te nie są przypadkowe, lecz mają swoich aranżerów, którzy na razie pozostają w ukryciu, lecz z czasem wyjdą i staną otwarcie na czele gotujących się zastępów Antychrysta.

S. K-ski.

Ku pokrzepieniu.

Bezsilną jestem i leniwą,
Ale że siał mą ręką Pan.
Tedy bogate będzie żniwo,
Stokrotne plony wyda łan!

Stokrotne plony wyda niwa
Choć sieje najospalsza z sług!
Bo senną ręką—Sam Pan żniwa
Kieruje siejąc—Siewca Bóg!

O, Jezu, duszy ukochanie!
Przebacz mój nieudolny trud!
Bogate będzie żniwobranie
Bo na siew--Twój mię rozkaz wiódł!

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Działalność społeczna „Odrodzenia“ na terenie Warszawskim.

— Życie ideowe młodzieży wyższych uczelni warszawskich rózniczkuje się na wiele organizacji, które hołdując najrozmaitszym hasłom i doktrynom, starają się je wcielać w życie.

Dominuje nad temi najliczniejszemi stowarzyszeniami akademickiemi stolicy, ze względu na swój głęboki charakter ideowo-wychowawczy, grupa organizacji katolickich, która wychowanie swoich członków oparła na nauce Chrystusa Pana.

Na czoło tych właśnie ugrupowań wysunęło się, od chwili swego powstania „Odrodzenie” Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej, które za jeden z głównych obowiązków obywatela-akademika uważa czynną pracę społeczną.

Twierdzenie, że zadaniem akademika są jedynie studja naukowe i dlatego wszelkie dygresje społeczne są uciążliwe, a nawet szkodliwe, że wszelka ofiara składana na ołtarzu dobra powszechnego — jakkolwiek jest piękna i chlubna, to nie mniej jednak szkodliwa, bo odciąga młodzież od jej bezpośrednich zadań i obowiązków, — uważa Odrodzenie za fałszywe i szkodliwe z punktu widzenia interesu samej młodzieży i niebezpieczne ze względu na rację dobra społecznego.

Z tym tak wąskim i egoistycznym poglądem walczą odrodzeniowcy warszawscy wszędzie gdzie tylko to zagadnienie jest poruszane. Akcja „Odrodzenia” nie ogranicza się jednak do dyskusji i rozważań nad tą sprawą, realizuje ona swoje hasło pracy społecznej praktycznie.

Pracuje przedewszystkiem Koło Warszawskie „Odrodzenie” w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, gdzie liczni odrodzeniowcy i odrodzenianki wygłaszają prelekcje i pogadanki, organizując również kółka muzyczne i przedstawienia amatorskie.

Entuzjazm do pracy oświatowej i kulturalnej wzmaga się i szeregi pracowników praktycznej pracy społecznej Odrodze-

nia warszawskiego stają się stopniowo liczniejsze. Chęć bliższego współżycia z temi warstwami, którym się niesie kaganiec oświaty, coraz to żywsza, skłoniła Senjorat „Odrodzenia" już w roku 1927 do założenia własnego koła, złożonego z młodych robotników, rzemieślników biuralistów i innych oraz z członków akademickiego „Odrodzenia", pod nazwą Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie".

Z początku koło to składało się zarówno z kobiet, jak i mężczyzn. Szybki jednak rozwój i gromadny napływ młodzieży sprawił, że musiano stworzyć oddzielne koło męskie i żeńskie. Oba koła w ubiegłym roku akademickim pracowały z wielkim zapałem odbywając systematycznie i codziennie zebrania.

Prace tych Kół idą w czterech kierunkach: a) religijnym t. j. wspólne msze święte, rekolekcje, przystępowanie do Komunji Swiętej, jak również wychowywanie za pomocą pogadanek i odczytów w duchu asad katolickich.

b) kulturalno oświatowym — organizowanie szeregu wykładów i prelekcji, które omawiają zagadnienia socjalne, ekonomiczne, narodowe i wreszcie oświatowo-literackie. Przy kole męskim utworzono bibljoteczkę, która posiadając elementarne książki z dziedziny powyższych zagadnień, ułatwia w znacznym stopniu prowadzenie pracy oświatowej.

c) sportowym -- istnieje Klub Sportowy „Odrodzenie", dzielący się na 2 sekcje lekkoatletyczne i piłki nożnej. O wynikach akcji sportowej świadczy choćby zdobycie przez członków klubu szeregu nagród w międzyklubowych zawodach.

d) towarzyskim — członkowie organizacji spotykają się stale w świetlicy, gdzie gry towarzyskie, chór śpiewaczy i czytelnia pozwala im pożytecznie i przyjemnie spędzać czas po całodziennej mozolnej pracy zawodowej.

Koła Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie", składające się zarówno z młodzieży pracującej umysłowo (akademicy, biuraliści) jak i fizycznie (robotnicy, rzemieślnicy), okazały się najlepszym sposobem pracy społecznej prowadzonej wśród młodzieży. Ten bliski kontakt jaki istnieje między młodzieżą akademicką a robotniczo-rzemieślniczą przez wspólne praktyki religijne, wykłady, zebrania towarzyskie, jak również branie udziału w życiu sportowym, umożli-

wia prawdziwe wychowywanie tych licznych rzesz w duchu głębszej religijności i mocnego poczucia narodowego i społecznego.

— Jak dalece ta praca społeczna prowadzona przez Odrodzenie warszawskie okazała się racjonalną i potrzebną, najlepiej świadczyć o tem może masowe zgłaszanie się młodzieży robotniczej Warszawy do tych kół, które są już tak liczne, że nie mogą przyjmować wszystkich chętnych wobec czego zarząd Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie" stoi wobec konieczności stworzenia nowych kół młodzieży pracującej.

— Gdyby inne organizacje, które tak często podnoszą swój nacjonalizm i swoje głębokie poczucie katolicyzmu, zabrały się do takiej mozolnej i uciążliwej a równocześnie pozytywnej pracy społecznej, jaką prowadzi „Odrodzenie", to nie byłoby w Polsce tyle niezrozumienia dla zjawisk społecznych, tyle nieufności między warstwami, tyle egoizmu klasowego i walk wzajemnych, które godzą niejednokrotnie w istotę Odrodzonej Ojczyzny.

Młodzież akademicka winna zamłodu zaprawiać się w pracy społecznej, aby w przyszłości jako inteligencja naprawdę była zdolna do prowadzenia i kierowania temi szerokiemi masami, które wchodząc na widownię życia politycznego Polski winny odrodzić ją miłością Chrystusową i sprawiedliwością społeczną.

Ignacy Kruszyński.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Ks. Piotr Stach. Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej. Lwów 1928 „Biblj. Relig." str. 208. Cena zł. 3.

Dzieło znanego profesora Uniw. Jana Kazimierza wśród wielu podobnych tego rodzaju odznacza się odmiennem zgoła ujęciem sprawy. Strona „geograficzna" podróży, jeśli tak powiedzieć możemy, mniej znalazła miejsca wśród kart książki, zostawiając je przedewszystkiem na szerokie i krytyczne omówienie obecnych stosunków religijnych, społecznych, gospodarczych, a nawet politycznych Ziemi św., w zestawieniu ich z temi stosunkami z przed kilku lat. Rozdział pierwszy stanowi jakgdyby wstęp dzieła, wprowadzając czytelnika w orbitę tych wrażeń i spostrzeżeń. które przedewszystkiem zajęły uwagę autora. Rozdział drugi omawia sprawę żydowską, między innemi z punktu widzenia stosunku jej do chrześcijaństwa. W tym też rozdziale porusza autor sprawę nawrócenia żydów na chrześcijaństwo. Życie chrze-

ścijan w Palestynie, dalej nabożeństwa wielkotygodniowe w Jerozolimie, tak ściśle z naszym kultem spojone, wreszcie ciekawy opis zwiedzania miejsc świętych „kraju wybranego" wypełniają obszerny rozdział trzeci. — Na zakończenie autor daje rozdział zatytułowany: Palestyna pod rządem angielskim, omawiając tu co dla tego kraju, jego protektorzy zrobili, co czeka eszcze nakładu pracy, wreszcie zwraca uwagę na zbytnie faworyzowanie sekt schyzmatyckich z niesprawiedliwem pominięciem łacinników.

Książka X Piotra Stacha to dzieło aktualne i ciekawe przedewszystkiem, jako przewodnik wśród stosunków wewnętrznych Palestyny.

Marjan Jan.

Zasób naszych książek do nauki religji w szkołach powszechnych i młodszych klasach szkół średnich powiększyły **Dzieje Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszechnych** w opracowaniu **ks. dr. Zygmunta Bielawskiego** i wydane nakładem „Bibljoteki religijnej" Lwów 1928 str. 276 z 70 ilustracjami i mapą Palestyny cena zł. 2.50. **M. J.**

Rec. Um Seelen. Missions-Zeitschrift. St. Gabriel. Modling b. Wien. nr. I — 1928. Ruchliwe, zasłużone dla misjologji Tow. Misjonarzy Słowa Bożego, w pośród których pracuje także kilkadziesiąt Polaków, wystąpiło z nowem pismem misyjnem, które polecamy naszej inteligencji, pt Um Seelen O dusze! Cena roczna w Austrji 3 szyl., ceny na zagranicę nie podano. Jeśli wczytamy się nieco w literaturę misyjną, to przekonamy się, że zastraszające liczby pogan na świecie, po 2 tys. lat pracy misjonarzy, pochodzą z winy tych, którzy sprawy misyjne uważali sobie za obce. Kiedyś... ktoś był dla nas miłościwszy! To też Misjonarze rzucają światu w oczy gorący apel. O dusze chodzi. Pomóżcie nam! Inteligencja pogańska czeka na zbliżenie ze strony naszych kół wykształconych. A czasopisma, jak powyższe, mają być serdecznym łącznikiem.

K. B.

Lumen. Revue Mensuelle. Organe des Cercles d'Enseignement Catholique pour les Femmes du monde. Paris. 76 rue des SS. Perès.—45 fr. Omawia kwestje bieżące z życia w duchu katolickim dla sfer kobiet wykształconych. Towarzystwo, Koła Lumen, powstały 1917 w Paryżu; mają na celu szerzenie wiedzy religijnej wśród pań światowych, pod protektoratem ks. kard. Dubois. Praca społeczna Lumen opiera się na wyrobieniu indywidualnem, wewnętrznem, czyli, że pismo idzie za nowoczesnemi wskazaniami szeroko zakreślonej akcji katolickiej, mającą na celu wykształcić i dać Kościołowi zastępy przekonanych i pracowitych katolików. Polecamy najgorręcej. **K. B.**

Rec. Schmidlin. Swami Upadyaya Brahmabandhav. Ein katholischer Wahrheitsucher des Ostens Firma Aschendorff. Münster i W. Rzecz bardzo ciekawa z dwu przyczyn: Widzimy w konwertycie typ hinduskiej inteligencji, wśród której dotąd nawróconej najmniej, zaciekawia nas system pracy misjonarskiej, jaki Upadyaya nakreśla, system stosowania się do tego, co jest, budowania na tem, co jest, wy-

chodząc z założenia, że w Europie powstał chrześcijanizm na szkole filozofów greckich. Współcześni nie rozumieli pionjera. Dziś — zaczynamy się zastanawiać nad jego metodami. Ks Schmidlin zwraca uwagę na chrześcijanizm znanego Sadhu Sundhar Sing, także Hindusa, który był protestanckim, i Upadyayi—który był katolickim, mimo namiętnego przywiązania do neutralnych dla wiary tradycyj kraju ojczystego. Umarł 1907. Króciutkie studjum, bo tylko 21 stronicowe, życia U. nasunie mnóstwo refleksyj dla nowoczesnego misjonarstwa. Jeśli chcemy doń rękę przyłożyć — a wzywają nas do tego Encykliki Papieskie—to jednem z pierwszych zadań: zapoznanie się z inteligencją pogańską, drogą wymiany pism, nauki ich języków, wierzeń nauki sztuki. K. B.

Rec. En Terre d'Islam. Revue Mensuelle d'Etudes et d'Informations sur l'Apostolat Catholique dans le Monde Musulman. Alger. Afrique. 24 rue de la Liberté. Zagadnienie Islamizmu staje się coraz żywszem dla apostolstwa misyjnego. Prawda, że często niema czasu na pogłębienie problematów, jak powyższy; możemy jednak przyswoić sobie wiadomości—jakie uważamy za niezbędne dla każdego wykształconego katolika—za pomocą przeglądów, jak wymieniony. Cena roczna 25 fr. franc. Pismo należy do poważnych i pożytecznych. Może zajmie nas także i z tej racji, że mamy w Polsce kilkadziesiąt tysięcy wyznawców Islamizmu. K. B.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

List pasterski J. Em. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego z okazji dziesięciolecia Niepodległości Polski.

Aleksander Kardynał Kakowski z Bożej i Stolicy
Apostolskiej łaski Arcybiskup Warszawski

Wielebnemu Duchowieństwu Archidiecezji Warszawskiej pozdrowienie w Panu i błogosławieństwo pasterskie.

11-go listopada rb. Polska odrodzona obchodzi pierwsze dziesięciolecie swej niepodległości. Przez ten okres czasu utrwaliła i obroniła swój byt niezależny za sprawą Opatrzności Bożej, wstawiennictwem Marji Królowej Korony Polskiej i orędownictwem Świętych Patronów naszych.

Z chlubą wspominam o tem, że gdy naród cały wspólnym wysiłkiem poświęcenia i bohaterstwa odpierał napór wrogów i kapłani nasi, jako nieodrodni synowie Matki Ojczyzny, przyczyniali się ze swej strony do zbawienia Polski, zanosząc gorące modły do Boga w uroczystych błagalnych nabożeństwach, wypraszając ratunek z nieba, budząc otuchę wśród ludu, podtrzymując ducha wśród żołnierzy z narażeniem nawet życia swego, że wspomnę świetlane imię Księdza Skorupki.

W ciągu tego dziesięciolecia duchowieństwo nasze, pasterzując z poświęceniem po parafjach wśród ludu wiejskiego i wśród robotników po miastach, utrwalając zasady zgody, ładu i porządku społecznego, przyczyniło się w znacznej mierze do ustalenia bytu państwowego. Nie uchylało się od współ-

pracy z czynnikami rządzącymi w tem wszystkiem, co służy ku dobru i pokojowi powszechnemu i pogłębieniu idei państwowej, narodowych tradycji i narodowych ideałów.

Gdy więc Polska cała obchodzić ma uroczyście wielki dla nas dzień 11-go listopada i wspominać będzie ze szlachetną dumą, jakeśmy zerwali kajdany niewoli i stali się wolni, równi w rodzinie narodów, niepodlegli i mocarstwowi, to i duchowieństwo polskie wspólnem uczuciem przepełnione, weźmie czynny udział w powszechnych objawach radości narodowej, nadto postara się, aby w dniu tym po całej Archidiecezji naszej dziękczynne zabrzmiały do Boga modły.

Podzielając z całem Duchowieństwem mojem radość i dumę Polaka-Obywatela, postanawiam, aby w dniu 11-go listopada, który w tym roku jest dniem niedzielnym, Czcigodni Księża mojej Archidiecezji odprawili po Sumie nabożeństwo Te Deum z modlitwami pro gratiarum actione, dziękując wraz z ludem wiernym Bogu za otrzymane łaski w ciągu tego dziesięciolecia, dziękując za uzyskaną niepodległość Polski, za zjednoczenie ziem polskich, za ustanowienie państwa i rządu.

A jednocześnie niech Czcigodni Księża modlą się wraz z ludem o zgodę i zjednoczenie serc i umysłów w pośród obywateli, synów jednej ziemi, — o umocnienie i rozwój organizacji państwowych i społecznych, — o błogosławieństwo dla głowy państwa i podległych mu urzędów, o utrwalenie sąsiedzkich stosunków z ościennemi państwami, wreszcie o pokój powszechny na ziemi.

W nabożeństwie, które odprawię tego dnia w kościele katedralnym św. Jana, będę się łączył z Waszemi modłami.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z Wami wszystkimi. Amen.

Dan w Warszawie, dnia 15-go października 1928 r

(—) Aleksander Kardynał Kakowski, Arcybiskup Warszawski.

(—) Ks. Z. Choromański, Kanclerz Kurji

List pasterski J. E. Księdza Biskupa Polowego Stanisława Galla z okazji dziesięciolecia Niepodległości Polski.

Stanisław Gall, z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Polowy Wojsk Polskich.

Drodzy Żołnierze!

Dziesięć lat upływa od czasu, kiedy dokonały się wyroki sprawiedliwości Bożej, a dostojna, droga Macierz nasza, Ojczyzna, opromieniona zorzą wolności, powstała do nowego życia. W zaraniu radosne owe dni zamącił szczęk oręża, przesłoniły jasny horyzont dymy i łuny pożarów, a wrogowie i źli sąsiedzi ścisnęli ją zewsząd ogniowem koliskiem. Na ten widok zabiły żywiej serca wiernych synów Ojczyzny, którzy porwali się do broni, by własną piersią zasłonić umiłowaną swą Matkę. Orlęta lwowskie, gorejącym wzrokiem w Nią wpatrzone, broniły każdej piędzi ziemi Czerwieńskiej; ślązacy z góralami Podhala odpierali napaście sąsiedzkie; front wielkopolski rozbrzmiewał hukiem armat; szczękały gęsto karabiny na olbrzymim szlaku rosyjskim; zmagał się prawy wilnianin z Pogonią... Szły coraz nowe zastępy

mężnych bojowników, obficie swą krwią bitewne pola zraszając, a mogiłami bezimiennych bohaterów tworząc szańce obronne Ojczyzny, wsparte mocą niebiańską, która szła od stóp Częstochowskiej Pani Hetmanki Wojska Polskiego. W oczach zdumionego świata dokonał się wiekopomny „Cud Wisły". Jakaż więc radość wielka i duma szlachetna powinna wypełnić serca nasze! Ileż wdzięczności winno się objawić dla Najwyższego Dawcy zwycięstwa! Dzięki też Bogu oddając za tak sławne zwycięstwo, o którem z weselem dzisiaj wspominamy, mówić nam wypada z Psalmistą: „Głos wesela i zwycięstwa w namiotach i w obozie sprawiedliwych. Pochyliłem się do upadku, a On podjął mię i ręka Jego wzmocniła mię". (Ps. 41). Wdzięcznem więc sercem wyznajemy, że Boża moc w owe dni wiekopomne w nas się okazała, jako mówi natchniony Pieśniarz Pański: „Błogosławiony Pan Bóg, który naucza ręce moje do wojny i palce moje do boju" (Ps. 144). Ta moc Boża krzepiła serca żołnierskie, bo nasze zbrojne hufce broniły świętej wiary ojców, drogiej ziemi rodzinnej i umiłowanych braci naszych, utrwalały pokój i sprawiedliwość i dlatego wiodła je ku zwycięstwu „prawica Boża".

Cieszyć się zatem powinniśmy i chlubić, że dał nam Bóg oglądać sławę rycerską naszej armji, którą utworzył i prowadził do zwycięstwa nasz Wódz Naczelny i podwładni jemu Dowódzcy, ceną męstwa i cnoty wojskowej szarego żołnierza polskiego. Cieszyć się nam wypada i chlubić, że nasze sztandary i chorągwie wojskowe wracały z pola bitew opromienione glorją zwycięstwa, świadcząc o nieskażonym honorze żołnierskim.

Ustała wojna, nie ustała służba żołnierska; stoi żołnierz polski na straży odzyskanej wolności, otoczył orężnem koliskiem dzierżawy Dostojnej swej Pani i Matki, czujny na każdy odgłos niebezpieczeństwa, gotów każdej chwili drogę zastąpić wrogowi, gdyby się odważył zbrodniczo przeciwko niej wyciągnąć ręce. Przeto z ufnością poględa Matka Ojczyzna na rycerskiego swego obrońcę, jemu powierzając miecz ku obronie wolności i sprawiedliwości.

Jednakże bezmierne to zaufanie, jakie żywi Ojczyzna ku swemu żołnierzowi, ileż od niego wymaga hartu, poświęcenia i cnoty. Ileż potrzeba szczytnej i bezinteresownej miłości, aby nią ogarnąć Naród cały i wszystkich braci swoich, za których żołnierz polski w razie potrzeby winien nie poskąpić swego życia młodego i krwi swojej serdecznej.

Ale wierzymy wszyscy, że polski żołnierz sprosta swemu wielkiemu zadaniu. Niechaj się wpatrzy w swego Wodza Niebieskiego, Jezusa Chrystusa, a usilnie się ćwiczy, bo gdy się nauczy nieprzyjaciela dusznego zwojować, nie trudno mu już będzie wrogów Ojczyzny pokonać. Niechaj się uczy cnót, właściwych żołnierzowi chrześcijańskiemu, do czego św. Kościół katolicki nakłania z rozkazania Chrystusowego. Jak apostołowie i uczniowie ponieśli słowo ewangeliczne na świat cały, aby ludzi od złego uchraniać i w dobrem utwierdzać, tak wśród was, drodzy Żołnierze, przebywają kapłani, którzy przez święte posługiwanie utwierdzają was w łasce Chrystusowej, dzielą z wami trudy żywota żołnierskiego, a jak całe dzieje Ojczyzny zgodnie poświadczają i ostatnia wojna dowiodła, że na niebezpieczeństwo się narażali, odnosząc na polu bitew ciężkie rany, a nawet życie za Ojczyznę składali. Niechajże to święte posługiwanie Kościoła przyniesie wam, drodzy Żołnierze, i całemu Narodowi naszemu najobfitsze owoce, niechaj miłość

wspólna wzmaga się w sercach naszych, ogarniając wszystkich bez wyjątku braci naszych, niechaj krzepną nietylko ramiona, ale i dusze się hartują w codziennym wysiłku i pracy nieustannej, — niechaj karność żołnierska zespala was w jeden sprawny i sprężysty organizm, który zapewni nam niewzruszoną potęgę.

Niechaj Bóg miłości pełen, niepomny grzechów naszych i przewinień, w swem nieskończonem miłosierdziu, przez zasługi Królowej Polski i świętych naszych Patronów, błogosławi Rzeczypospolitej naszej, Jej Władzom rządzącym, Jej Sile orężnej, oraz wszystkim stanom, by wiernie pełniąc zakon Pański, umacniali potęgę Ojczyzny!

„Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystua niech będzie z Wami"

Dan w Warszawie, w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, dn 10 października 1928 r.

Biskup Polowy Wojsk Polskich
(—) † **Stanisław Gall**

Kongres katolickiej młodzieży włoskiej. W dniu Wszystkich świętych w Palazzo della Cancellerisa w Rzymie otworzony został kongres katolickiej młodzieży włoskiej, Obrady poprzedzone zostały Mszą św. w kościele Santa Maria w Vallicella. W czasie nabożeństwa 1.500 młodych ludzi odśpiewało pieśń „Christus vincit" (Chrystus zwycięża). Generalny prezydent Mgr Tardini wygłosił w czasie kongresu przemówienie, które było wspaniałym hymnem na cześć Papiestwa i jego ogólno-światowej misji. Prezydentem kongresu obrany został hr. dalla Torre, wiceprezydentami — Commendatore Ciriaci i adwokat Rossi z Lecce,

Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Od dnia 7-go listopada r. b. rozpoczęły się zapisy do Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego w Wilnje (Ś-to Jańska 12, lub Metropolitalna 1), prowadzonego przez Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" od lutego 1928 r. Ta oświatowa placówka zaczyna już zyskiwać uznanie mas robotniczych dzięki dobrej organizacji wykładów i doborowi prelegentów, którzy rekrutują się z fachowych sił aauczycielskich i profesorskich. Między innymi wykłady zasad socjologji chrześcijańskiej prowadzi znany w kraju i zagranicą socjolog ks. dr. Aleksander Wóycicki, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Zakres programu Ch. U. R. obejmuje wykłady etyki, języka i literatury polskiej, nauki o Polsce współczesnej wraz z historją, propedeutyki matematyki, geometrji stosowanej (zwłaszcza dla robotników budowlanych). hygjenę, historję ruchu chrześcijańsko-społecznego oraz zasady socjologji. Jednocześnie przewidziane są cykle wykładów z ustawodawstwa robotniczego i aktualnych zagadnień bieżących. wykłady takie odbywać się będą w niedziele i święta.

Sprawą dalszego rozwoju Ch. U. R. zainteresowana została Centrala Chrześcijańskich Związków Zawodowych, gdzie na posiedzeniu delegatów wszystkich związków, w obecności kilkudziesięciu osób, dnia 6 listopada

powzięto uchwałę, mocą której udzielono jaknajdalej idącego poparcia tej placówce.

Wykłady w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym rozpoczną się około 15 listopada r. b.

Kurs instrukcyjno-społeczny w Grodnie. W dniu 6 listopada r. b. odbył się w Grodnie jednodniowy kurs instrukcyjno-społeczny dla działaczy katolicko-społecznych, którzy będą brali czynny udział w akcji katolickiej, zwłaszcza w Ligach katolickich Na kursie obecnych było 80 osób z pośród miejscowej uspołecznionej inteligencji. Referaty z dziedziny zasad akcji katolickiej wygłosili specjalnie przybyli z Wilna ks, prałat Ignacy Olszański i ks. Franciszek Kafarski, sekretarz gen. Wileńskiego Związku Młodzieży Polskiej.

Siódmy kongres katolickich robotników Kanady. W Kanadzie odbył się siódmy kongres tamtejszych robotników katolickich. Wzięli w nim udział Arcybiskup z Quebeo, Kardynał Rouleau, oraz minister pracy, Galipeault. Otwarcie kongresu poprzedziła uroczysta Msza św., w czasie której podniosłe kazanie wygłosił ks. Bonhomme.

Głównym przedmiotem obrad była encyklika „Rerum novarum". Przemawiał m. in. minister pracy, dzieląc się z zebranymi uwagami na temat organizacji pracy i przypuszczając możliwość pewnej poprawy ich obecnej sytuacji. Na uwagę zasługuje rezolucja o świętowaniu niedzieli.

Zjazd prezesów Kół Stow. Młodz. Akad. „Odrodzenie". W dniu 1 listopada r. b. odbył się w Warszawie zjazd prezesów Kół Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", na którym rozważane były aktualne zagadnienia z życia akademickiego w Polsce.

W zjeździe wziął udział ks. Szymański, vice-rektor Uniwersytetu Lubelskiego i prezes senioratu „Odrodzenia".

Obrady toczyły się w lokalu „Odrodzenia" przy ul. Krakowskie Przedm. 7.

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Z okazji „Święta Młodzieży", dorocznie obchodzonego przez Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, a w tym roku przypadającego na dzień 18 listopada, podajemy cyfry wyjęte z ostatniego sprawozdania centrali S. M. P., Zjednoczenia Młodzieży Polskiej „za rok 1927 (Księgarnia S. A. „Ostoja", Poznań, ul. Pocztowa 15, cena 1.50).

„Święto Młodzieży" jest poświęcone patronowi męskich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, św. Stanisławowi Kostce. W dniu 18 listopada święto to uczci w Polsce 1,997 Stowarzyszeń Mł. Pol., które zgrupują około 68.000 druhów. Jestto młodzież pozaszkolna, w wieku 14--25 lat. Według statystyki przeciętnie w każdem męskiem Stowarzyszeniu znajduje się obecnie 34 druhów, Władzą organizacyjną dla każdego Stowarzyszenia jest Związek Mł. P., a centralą Związków jest Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, z siedzibą w Poznaniu, ul. Pocztowa 15.

Obecnie Zjednoczenie grupuje 28 tych Związków, a ich siedziby to: Częstochowa, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów. Łomża, Łódź, Mikołów, Poznań, Płock, Przemyśl, Radom, Siedlce, Tarnów, Warszawa, Wąbrzezno, Wilno, Włocławek, Katowice, Pińsk i Kowel. Należy podać, że nietylko Stowarzyszenia Mł. P. męskiej należą do Związków M. P., ale również i Stowarzyszenia Mł. P. żeńskiej. Ogółem członkiń, t. j. druchen we wszystkich towarzyszeniach M. P. żeńskiej, należących do tych 28 Związków, jest 61,455. Samych Stowarzyszeń M. P. żeńskich jest 1.572. Wchodzą tu jeszcze w rachubę Stowarzyszenia mieszane (członków 1.349 w Związkach: Łódź i Włocławek), których jest ogółem 40. Stowarzyszenia te jednak wkrótce zostaną rozwiązane, gdyż organizacja wychowuje oddzielnie druhów i oddzielnie druchny.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej liczy ogółem w. 3.609 Stowarzyszeniach M. P„ żeńskich i męskich, — 130.444 młodzieży. Są to cyfry z roku ostatniego; dziś przedstawiają się one napewno jeszcze lepiej, gdyż organizacja z każdym rokiem rozwija się żywiołowo.

W Stowarzyszeniach M. P. wre praca w myśl idei katolickich, obywatelskich i narodowych. Hasłem Stowarzyszeń M. P. jest „Bóg i Ojczyzna". Cała organizacja jest apolityczna. Działalność oświatowa prowadzona jest w Stowarzyszeniach przez wykłady i kółka, jak oświatowe, eucharystycyne, marjologiczne, misyjne, śpiewackie. muzyczne, teatralne, abstynenckie, robót ręcznych i zawodowych. Na szczególną uwagę zasługuje akcja przysposobienia rolniczego. W tegorocznym konkursie kukurydzowym wzięło udział 1?.000 uczestników, którzy wykazali przytem niezwykłe zainteresowanie. Tak samo kółka wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego rozwijają się w sposób żywiołowy, tak że Zjednoczenie jest obecnie liczebnie jedną z najliczniejszych organizacyj w. f. i p. w. w Polsce (40.000).

Zadania pracy oświatowej spełniają wydawnictwa Zjednoczenia M. P., dostarczając Stowarzyszeniom M. P. materjałów do różnych obchodów, wieczornic itp. Czasopismem organizacyjnem dla druhów Stowarzyszeń jest „Przyjaciel Młodzieży", którego abonament jest obowiązkowy dla każdego z członków, dla druchen zaś organem takim jest „Młoda Polka", do prenumerowania którego również obowiązana jest każda członkini. Dla zarządowców w Stowarzyszeniach Mł P. wydzwany jest specjalnie „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży". Ponadto poszczególne Stowarzyszenia otrzymują „okólniki" od swych związków, zawierające wiadomości organizacyjne na terenie działalności danego Związku.

Powyższe cyfry, przytoczone w chwili zwrócenia uwagi społeczeństwu na „Święto Młodzieży", powinny każdemu utkwić głęboko w pamięci. Napewno starsze społeczeństwo, zainteresowane działalnością Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, ze względu na ich wartość wychowawczą, będzie miało wiele okazji i sposobności do pośpieszenia z pomocą tym niezwykle pożytecznym placówkom, wychowujących przyszłych, dzielnych obywateli w katolickiej Polsce.

Wpływy masońskie na poszczególne koła socjalistyczne w Polsce, Poszczególne koła socjalistyczne prowadzą dla wciągania młodzieży w sferę socjalizmu t. zw, oddziały Tow. Uniwersytetu Robotn. Obecnie masonerja stara się uzyskać wpływ na tę młodzież, czego dowodzi następujący dokument:

„Do Oddziału Tow. Uniwersytetu Robotn. — Szanowni Towarzysze! W swoim czasie przesyłaliśmy Wam parokrotnie NN. „Życia Wolnego" w nadziei, że zaprenumerujecie je na stałe. Niestety, nie otrzymaliśmy zamówienia, aczkolwiek mogliśmy liczyć na poparcie najbliższych nam współideowców

Wobec poruszonych w ostatnich NN. pism naszych „Życie Wolne" i „Wolnomyśliciel Polski" zagadnień z dziedziny proletarjackiej (Hulka-Laskowski „Poezja proletarjacka", Jabłoński „W sprawie taktyki antyklerykalnej"), pozwalamy sobie jeszcze raz przesłać Wam oba pisma i liczymy, że niewątpliwie zamówicie je do stałej wysyłki. Zwracamy też Waszą uwagę na wydane dotąd przez nas broszury (zaznaczone na okładce „Życia Wolnego"), które winny znajdować się w każdej bibljotece socjalistycznej. Na żądanie Wasze gotowiśmy przyznać wam 25% rabatu, a w zamian liczymy nietylko na Wasze poparcie ale i na wyrażenie przez Was chęci masowego kolportażu zarówno pism jak i wydawnictw.

W druku znajdują sią interesujące a tanie broszury socjalistów austryjackich: prof. Teodora Hartwiga p. t. „Socjalizm a wolnomyślicielstwo" oraz d-ra Roberta Plochna pt. „Katechizm wolnomyśliciela". Jak widzicie działalnością noszą wypełniamy pewną lukę, której lekceważyć nie należy.

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi przesyłamy wolnomyślicielskie pozdrowienia.—„Życie Wolne", Administracja, Warszawa, Królewska 16".

Przemilczane liczby. „Le Dictionaire de Theologie Catholique" w jednym z ostatnich swoich zeszytów podaje ciekawe szczegóły o męczennikach Kościoła katolickiego. Zajmuje się on tylko męczennikami ostatniego stulecia, przyczem pomija Ormjan katolickich, którzy w latach 1985—1896 i podczas wojny światowej padali tysiącami z rąk tureckich — wchodziły tam w grę między innymi także i względy polityczne — i zestawia liczby właściwych męczenników, którzy wiarę swą przypieczętowali krwią.

I tak więc na Korei w r. 1827 umarło za wiarę około 1,000,a w latach 1866 — 1870 około 8.000 katolików. W Sjomie, Annamie i Tonkini, w latach 1855—1862 i 1883—1885 przeszło 40,000 chrześcijan poniosło śmierć z ręki katów, ponieważ nie chcieli deptać krzyża nogami. W Chinach w r. 1900 fanatyczne bokserzy zamordowali około 8.000 osób. O prześladowaniach w Rosji i w Polsce pod zaborem rosyjskim niema jeszcze zupełnie dokładnych danych. Wiadomo tylko, że prześladowania te trwały prawie bez przerwy za czasów Mikołaja I, Aleksandra II, Aleksandra III i Mikołaja II. Sam Mikołaj I kazał stracić 406 księży katolickich.

Sumując tylko te, wymienione wyżej dane, otrzymamy wielką liczbę 57,000 męczenników. A niema tu bohaterów wiary z czasów najnowszych w Rosji i Meksyku, Chociaż historja usiłuje przemilczać te liczby, my, katolicy, winniśmy wiedzieć o nich i pamiętać je!